sobota-niedziela, 17-18 sierpnia 2024 NR 169 (17979)

Sport

Ukazuje się od 1945 roku

Koncertowy finisz!

Inaczej rozłożone akcenty

W porównaniu do poprzedniego sezonu zabrzanie zmienili sposób grania, ale nie ma to wpływu na punktową zdobycz.

GÓRNIK ZABRZE

Gra Górnika w porównaniu z poprzednim sezonem uległa zmianie. Z klubem pożegnali się m.in. Daisuke Yokota, Lawrence Ennali czy Adrian Kapralik, którzy skrzydłami napędzali grę zespołu.

Dwunasty zawodnik

W tej sytuacji akcenty musiały zostać rozłożone inaczej. - To prawda, na bokach straciliśmy zawodników, którzy dawali nam sporo szybkości i potrafili kreować sytuacje. Przez to trochę zmieniliśmy styl. Staramy się dłużej utrzymywać przy piłce, by to przeciwnik za nią biegał, a nie my. Dzięki temu jesteśmy w stanie zaskoczyć rywala, ale już nie tak jak było to wcześniej, kiedy było sporo wygranych pojedynków. Inaczej też zdobywamy bramki, a przykładem jest drugi gol w meczu z Radomiakiem, poprzedzony wymianą wielu podań - tłumaczy Filipe Nascimento, środkowy pomocnik Górnika. - Staramy się cierpliwie rozgrywać piłkę. W ten sposób trenujemy i - jak widać po wynikach - daje to efekty. Teraz przed nami mecz z jednym z kandydatów do mistrzostwa. Gramy na swoim stadionie, przed naszymi kibicami, którzy są naszym dwunastym zawodnikiem. Czujemy ogromne wsparcie fanów, a naszym oponentom trudno się gra w Zabrzu. Przeciwko Rakowowi musimy postarać się wykorzystać momenty przewagi w posiadaniu piłki, wywierać presję na rywalach, czyli grać tak, jak w ostatnim meczu u siebie z Pogonią. Z Rakowem nie można się tylko bronić i czekać na kontry, tylko od początku narzucić swój sposób grania. Kiedy gramy na swoim stadionie, musimy atakować, nie czekać, co zrobi rywal - podkreśla Nascimento.


Fot. PressFocus

Filipe Nascimento liczy na mocne wsparcie fanów w niedzielnym meczu z Rakowem.

Wszędzie strzela

W poprzednim sezonie Nascimento był tylko rezerwowym. Wystąpił ledwie 13 razy, ale tylko dwukrotnie od początku. Teraz już przebił ten wynik, bo trzy mecze rozpoczął w podstawowym składzie; tylko z Lechem - na inaugurację - był rezerwowym.

Czy w zespole prowadzonym przez Jana Urbana będą zmiany? W Radomiu świetnie pokazali się przecież rezerwowi Luka Zahović i Norbert Wojtuszek. Szczególnie ten drugi „zagraża" Portugalczykowi. Wojtuszek może jednak grać zarówno w środku pola, jak na boku, co potwierdził w starciu z radomianami.

Ciekawe jak będzie z Zahoviciem, który w dwóch ostatnich meczach trafiał do siatki, a z Puszczą Niepołomice zaliczył asystę, dzięki czemu prowadzi w klasyfikacji kanadyjskiej. - To jeden z zawodników, który zawsze strzelał gole. Zdobywał je w Mariborze, Pogoni Szczecin... Te, które zdobył u nas, były wyjątkowej urody. To zawodnik do gry kombinacyjnej, technicznej, na którego z przyjemnością się patrzy - podkreśla trener Urban. Z Rakowem Słoweniec znowu może jednak wejść z ławki, bo na razie przez szkoleniowca chwalony jest Aleksander Buksa. Choć bramek nie zdobywa, to swoje z przodu robi.

374
PODAŃ zaliczył w czterech meczach Josema, najlepszy pod tym względem zawodnik Górnika; 135 z nich było do przodu.

Michał Zichlarz

Spotkanie z Cyroniem

Na trzy godziny przed meczem Górnik – Raków na promenadzie przy ulicy Roosevelta odbędzie się piłkarski piknik. Od 17.15 w niedzielę będzie można zagrać z chłopakami z Akademii Górnika czy piłkarkami. Będzie przygotowana bogata strefa gastronomiczna, a z kibicami spotka się jeden z najlepszych strzelców w historii 14-krotnego mistrza Polski Ryszard Cyroń, mistrz Polski z „górnikami" w latach 1985-88.

KRÓTKA PIŁKA

Mecze z Ajaksem

■ Ustalone zostały terminy meczów IV rundy eliminacyjnej Ligi Europy, w której Jagiellonia Białystok zmierzy się z holenderskim AFC Ajax. Pierwsze spotkanie odbędzie się 22 sierpnia o godz. 20.45 w Białymstoku. Rewanż zaplanowano na 29 sierpnia o godz. 20.00 w Amsterdamie.

Kontuzja napastnika

■ Nowy piłkarz pierwszoligowego GKS Tychy Yannick Woudstra doznał podczas treningu poważnej kontuzji, która na długo wyłączy go z gry - poinformował klub. Mający obywatelstwa Holandii i Niemiec 22-letni napastnik 13 sierpnia podpisał z GKS roczną umowę. W poprzednim sezonie zawodnik bronił barw drugoligowego austriackiego Floridsdorfer AC. Nie zdążył zadebiutować w polskiej lidze, a podczas zajęć zerwał więzadło krzyżowe przednie.

32. miejsce

■ Reprezentacja Polski kobiet zajmuje 32. miejsce w najnowszym rankingu Międzynarodowej Federacji Piłki Nożnej. W porównaniu z poprzednim rankingiem Polki utrzymały swoją pozycję. Prowadzą Amerykanki przed Angielkami i Hiszpankami.

Trudna sytuacja

Raków zdecydowanie nie lubi grać z Górnikiem Zabrze.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Częstochowianie w obecnym sezonie lepiej radzą sobie na wyjazdach niż w meczach domowych. Druga strona medalu przed spotkaniem w Zabrzu jest jednak taka, że Raków od dwóch meczów z Górnikiem nie wygrał. „Medaliki" nie będą mieć łatwego zadania w najbliższym spotkaniu. Problemy narastają w zasadzie z każdym kolejnym dniem. Obraz przed starciem z zabrzanami jest niezwykle mglisty, a kolorystyka zakrawa bardziej o szarość niż jasne kolory.

Realne powroty?

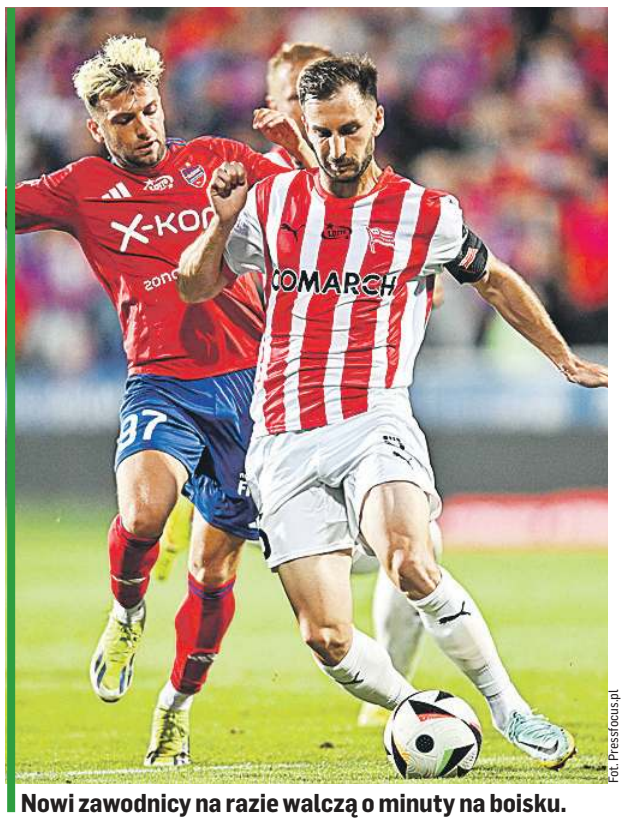
Zanim jednak omówione zostaną negatywy, to należy spojrzeć na drobne przebłyski słońca. Są nimi informacje o zdrowiu niektórych graczy Rakowa. - Cieszę się, że do zdrowia wracają kolejni zawodnicy. Trenuje już Milan Rundić i Ivan Lopez. Chciałbym, aby w niedalekiej przyszłości były to wzmocnienia drużyny - mówił na konferencji prasowej Marek Papszun. Szkoleniowiec częstochowian na oba powroty czeka z dużą niecierpliwością. Lopez za poprzedniej kadencji szkoleniowca był jednym z kluczowych zawodników. Biorąc pod uwagę potencjalną sprzedaż Ante Crnaca do Werderu Brema, to byłoby to uzupełnienie sporej luki w ofensywie. Nieoficjalnie słychać jednak, że Lopez byłby gotowy do gry dopiero pod koniec sierpnia lub na początku września.

Informacja o powrocie do treningu Milana Rundicia jest z kolei świetną informacją w kontekście gry defensywnej. Raków, poprzez kontuzję Bogdana Racovitana i dalszą nieobecność Zorana Arsenicia, ma ogromne problemy w obronie. Ta „sklejana" jest Franem Tudorem, co na dłuższą metę nie będzie miało dobrego wpływu na zespół, szczególnie w kontekście ofensywy, gdzie Tudor radzi sobie o niebo lepiej niż w linii obrony. Warto także pamiętać o braku porozumienia z Arielem Mosórem. Gdyby młody stoper dołączył do drużyny, to zapewne kwestia powrotu Rundicia nie byłaby tak ważna.

Grecki dylemat

- Interesowaliśmy się Arielem, jak i wieloma innymi zawodnikami. Rozmowy się odbywały i nadal trwają. Wszystko jest jeszcze możliwe, ale takie transfery są trudne. Oczekiwania ma klub i zawodnik. To klasyczna sytuacja negocjacyjna. W pewnym momencie dochodzi do impasu - komentował sytuację z transferem Mosóra trener Papszun. Biorąc pod uwagę wypowiedź szkoleniowca można raczej założyć, że stoper w koszulce Rakowa się nie pojawi. To tylko jeden z wielu kłopotów, jakie mają częstochowianie w ostatnich tygodniach.

- Wprowadzanie nowych zawodników nie jest proste. Każda z tych historii jest odrębna. Vasilios Sourlis ma ciągle problemy zdrowotne i przez nie nie trenuje. Taki gracz nie ma jak rywalizować. W przypadku Lazarosa Lamprou, to bardzo się stara i niedługo powinien pojawić się na boisku. Chciałbym go na nim zobaczyć - mówi z kolei o nowych zawodnikach szkoleniowiec Rakowa. Jak więc widać, z niektórych piłkarzy szkoleniowiec nie może nawet z nich skorzystać. Najprawdopodobniej w niedziele skład nadal będzie zdecydowanie odbiegał od tego, jak wyobrażał to sobie jeszcze kilka tygodni temu Marek Papszun.


Fot. Pressfocus.pl

Nowi zawodnicy na razie walczą o minuty na boisku.

(ptom)

Sport e965fbf329



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

„Tułaczball" za trzy!

Ekipa z Niepołomic pokazała Lechii miejsce w szeregu.

Puszcza po bramkach ze stałych fragmentów rozbiła Lechię.

Nie da się lepiej wejść w spotkanie, jak strzelając gola w pierwszych minutach. Takiej sztuki dokonała Puszcza. Klasycznie dla siebie wykorzystała stały fragment gry. Prześmiewczo nazywany „Tułaczball" przyniósł gospodarzom odpowiedni skutek.

Tracili bramki i piłkarzy

Dośrodkowanie piłki w pole karne próbował przeciąć Rifet Kapić. 29-letni kapitan gdańszczan zagrał jednak wprost pod nogi Konrada Stępnia. Doświadczony pomocnik „Żubrów" obrócił się z piłką i pokonał bezradnego Bogdana Sarnawskiego. Lechia próbowała odpowiedzieć, jednak ekipa formalnych gospodarzy (mecze Puszczy nadal rozgrywane są na obiekcie Cracovii) nie pozwalała zespołowi gości na zbyt wiele. Poza pojedynczymi dośrodkowaniami i uderzeniami z dystansu, które bez problemu łapał Kewin Komar, gdańszczanie raczej nie mieli dogodnych okazji na bramkę.

Jedenastka z Niepołomic z kolei konsekwentnie budowała swoje akcje, tak jak w 33 minucie. Składna akcja „Żubrów" zakończyła się dośrodkowaniem do Dawida Abramowicza. Pomocnik dograł prosto na głowę Michaila Kosidisa. Młody Grek mógłby nawet położyć się w polu karnym, a i tak nikt by go nie zaatakował. Bez problemu podwyższył prowadzenie. Na domiar złego Lechia kilka chwil później straciła zawodnika. Murawę opuścił Tomasza Bobczek. Napastnik gdańszczan naciągnął, a być może nawet naderwał mięsień uda przy ataku na piłkę. Goście z Pomorza tym bardziej byli w bardzo trudnym położeniu.

Druga odsłona nie wyglądała lepiej. Gdańszczanie nie potrafili zagrozić bramce Komara. Owszem, tworzyli okazje, jednak bramkarz Puszczy nie miał za dużo do roboty. Puszcza zresztą też już nie szarżowała. Upływający czas oczywiście spychał gospodarzy do głębszej defensywy. Mimo to gospodarze wpakowali kolejnego gola. Tym razem głową trafił Roman Jakuba po wrzucie piłki z autu Abramowicza. Dziewięć minut później środkowy defensor ustrzelił dublet! Znów rozegrany atak od autu, ale tym razem wycofana piłka. Tą przedłużył Stępień, a Jakuba pokonał Sarnawskiego, który nie popisał się przy interwencji. Lechia zdołała jeszcze odpowiedzieć za sprawą bramki Camilo Meny. Było to jednak trafienie honorowe. „Tułaczball" zapewnił trzy z czterech bramek oraz trzy bezcenne „oczka" dzięki czemu niepołomiczanie mogą trochę odetchnąć. „Biało-zieloni" zostają zaś chłopcem do bicia, mając już 11 straconych bramek.

(ptom)

MÓWIĄ LICZBY

PUSZCZA		LECHIA
41	posiadanie piłki	59
6	strzały celne	4
7	strzały niecelne	13
3	rzuty rożne	6
2	spalone	0
11	faule	8
2	żółte kartki	1

OCENA MECZU ★★★

Puszcza Niepołomice **4:1 (2:0)** **Lechia Gdańsk**

1:0 - Stępień, 2 min (bez asysty), **2:0** - Kosidis, 33 min (głową, asysta Abramowicz), **3:0** - Jakuba, 78 min (głową, asysta Abramoiwcz), **4:0** - Jakuba, 87 min, (głową, asysta Stępień), **4:1** - Mena, 88 min (bez asysty)

PUSZCZA: Komar 6 - Siplak 6 (90. Siplak niesklas.), Jakuba, Craciun 6, Mroziński 6 (80. Revenco niesklas.) - Abramowicz 9, Serafin 6, Blagaić 6 (67. Walski 1), Stępień 8, Lee 6 (90. Radecki niesklas.) - Kosidis 7 (67. Cholewiak 1). **Trener** Tomasz TUŁACZ. **Rezerwowi:** Perchel, Hajda, Sołowiej, Szymonowicz.

LECHIA: Sarnawski 3 - Piła 4 (80. Wójtowicz niesklas.), Pllana 4, Olsson 4 (80. Sezonienko niesklas.), Conrado 4 (80. Kałahur niesklas.) - Mena 5, Kapić 4, Żelizko 5, Wendt 5 (58. Carenko 1), Chłań 5 - Bobczek 3 (39. Wjunnyk 3). **Trener** Szymon GRABOWSKI. **Rezerwowi:** Weirauch, Bułeca, Chindris, Gueho.

Sędziował Marcin Kochanek (Opole) - **6. Asystenci** Marek Arys (Szczecin) i Krzysztof Stępień (Wrocław). **Czas gry** 92 min (47+45). **Widzów** 1669. **Żółte kartki:** Blagaić (45. faul), Jakuba (90+2. faul) - Pllana (80. faul).

Piłkarz meczu - Dawid ABRAMOWICZ

1. Jagiellonia	3	9	7:2
2. Piast	4	8	7:4
3. Widzew	4	8	6:3
4. Lech	4	7	6:3
Pogoń	4	7	6:3
6. Legia	4	7	6:4
7. Raków	4	7	3:1
8. Cracovia	4	7	5:4
9. Górnik	4	7	5:5
10. Puszcza	5	5	8:8
11. Motor	4	5	3:3
12. Katowice	5	5	4:5
Zagłębie	4	5	4:5
14. Radomiak	3	3	5:6
15. Śląsk	3	2	1:3
16. Lechia	5	2	4:11
17. Stal	4	1	1:5
18. Korona	4	1	1:7

Sprawiedliwie, bez bramek

Kibice przy Bukowej czekali na bramki, ale się nie doczekali.

OCENA MECZU ★★

GKS Katowice **0:0** **Motor Lublin**

GKS: Kudła 5 – Kuusk 6, Jędrych 5, Klemenz 4 – Czerwiński 5 (75. Marzec niesklas.), Kowalczyk 6, Repka 6, Rogala 4 (63. Wasielewski 4) – Błąd 5 (63. Galan 4), Zrelak 5 (84. Mak niesklas.), Nowak 4 (75. Antczak niesklas.). **Trener** Rafał GÓRAK. **Rezerwowi:** Strączek, Komor, Arak, Milewski.

MOTOR: Brkić 6 – P. Stolarski 5 (66. Wójcik 4), Rudol 5, Najemski 5 (82. Bartosz niesklas.), Luberecki 5 – Kubica 4 (60. Caliskaner 4), Scalet 5, Wolski 6 – Ceglarz 5, Mraz 5 (82. Wełniak niesklas.), Ndiaye 6 (66. Król 4). **Trener** Mateusz STOLARSKI. **Rezerwowi:** Rosa, Romanowski, Simon, Gąsior.

Sędziował Patryk Gryckiewicz (Toruń) – **5. Asystenci:** Marcin Boniek (Bydgoszcz) i Jakub Winkler (Toruń). **Czas gry** 97 min (49+48). **Widzów** 6684. **Żółte kartki:** Rogala (12. faul), Galan (65. faul), Kuusk (84. faul) – Scalet (45+5. niesportowe zachowanie), Bartosz (89. faul).

Piłkarz meczu – Mateusz KOWALCZYK

Motor Lublin i GKS Katowice przed rozpoczęciem meczu miały tyle samo punktów w tabeli. Zapowiadało się więc na wyrównane spotkanie. I rzeczywiście pierwsza połowa to udowodniła. Żadna z drużyn nie była w stanie wyjść na prowadzenie. Obie ekipy badały się wzajemnie i czekały na odpowiedni moment na atak. Gospodarze dwukrotnie znaleźli się blisko bramki Ivana Brkicia, gdy głową uderzał Adam Zrelak. Oba strzały były jednak niecelne. Motor natomiast groźny był głównie na prawym skrzydle. Szalał tam Mbaye Ndiaye, który swoimi dryblingami wprawiał w osłupienie Lukasa Klemenza. W 42 minucie Senegalczyk trafił nawet do siatki! Wydawało się, że lublinianie wyszli na prowadzenie, ale sędzia długo wstrzymywał wznowienie gry od środka, bo oczekiwał na sygnał z wozu VAR. W końcu dostał informację o tym, że 20-latek był na spalonym i gol został anulowany. Tym samym do końca pierwszej części gry utrzymał się bezbramkowy remis.

Nieuznana bramka musiała mocno podrażnić piłkarzy Motoru, bo na drugą połowę wyszli wyjątkowo zmotywowani. Już w 47 minucie zmusili Dawida Kudłę do interwencji. Sprzed pola karnego uderzał Samuel Mraz. Golkiper GieKSy odbił piłkę przed siebie, praktycznie pod nogi Piotra Ceglarza. Miał szczęście, że ten źle zareagował i nie był w stanie umieścić piłkę w pustej bramce. Był to sygnał ostrzegawczy dla katowiczan, na który dobrze zareagowali, bo w 51 minucie groźnie uderzał Bartosz Nowak, lecz znów skuteczny w bramce był Brkić. Chwilę później po raz kolejny zakotłowało się pod lubelską bramką – strzały z pola karnego oddawali kolejno Adam Zrelak, Adrian Błąd, Mateusz Kowalczyk i Grzegorz Rogala, ale za każdym razem skutecznie byli blokowani przez defensorów drużyny przyjezdnej.

Sytuacja na murawie mocno się uspokoiła. Drużyny nie były wyjątkowo aktywne w ataku, sporymi fragmentami najwięcej działo się w środku pola, przez co mecz nie był niezwykle atrakcyjny dla widzów. Tym samym do końca spotkania utrzymał się bezbramkowy remis i trudno stwierdzić, czy którakolwiek ze stron jest z niego zadowolona. Pewne natomiast jest to, że jest to wynik, który dobrze obrazuje to, jak wyglądało piątkowe starcie.

Kacper Janoszka

MÓWIĄ LICZBY

GKS		MOTOR
51	posiadanie piłki	49
1	strzały celne	3
15	strzały niecelne	7
1	rzuty rożne	4
15	faule	8
4	spalone	2
3	żółte kartki	2



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Spore problemów mieli z upilnowanie Mbaye Ndiaye defensorzy GKS-u.

Sport e965fbf329

Obdarzony zaufaniem

Nowy szkoleniowiec „portowców" Robert Kolendowicz skompletował sztab trenerski.

POGOŃ SZCZECIN

W czwartek nowym szkoleniowcem „portowców" został 44-letni (urodziny będzie obchodził 26 września) Robert Kolendowicz, który na tym stanowisku zastąpił Szweda Jensa Gustafssona. Z „Dumą Pomorza" podpisał kontrakt obowiązujący do 30 czerwca 2026 roku. Ostatnim polskim szkoleniowcem, który prowadził Pogoń był Maciej Skorża. Odpowiadał za wyniki granatowo-bordowych od 5 czerwca do 30 października 2017 roku. Potem opiekę nad zespołem ze Szczecina sprawowali Niemiec Kosta Runjaić (od 6 listopada 2017 roku do 23 maja 2022 roku) oraz wspomniany już Jens Gustafsson (od 15 czerwca 2022 roku).

Dziewięć lat w klubie

Robert Kolendowicz jest wychowankiem MKS-u Chocicza, lista klubów, o które zahaczył jest wyjątkowo długa. Na jego szlaku znalazły się między innymi: Sokół Pniewy, Amica Wronki, Lech Poznań, Warta Poznań, GKS Bełchatów, Groclin/Dyskobolia Grodzisk Wielkopolski, Korona Kielce, ŁKS Łódź, Zagłębie Lubin (w 2007 roku zdobył z nim mistrzostwo Polski), Odra Wodzisław Śląski, Pogoń Szczecin (w 2012 roku wywalczył z nią awans do ekstraklasy), Flota Świnoujście. Karierę piłkarską zakończył w 2016 roku w Mewie Resko. Rozegrał w ekstraklasie 98 meczów, w których strzelił 5 goli, raz wystąpił w reprezentacji Polski.

Do „Dumy Pomorza" dołączył 19 kwietnia 2015 roku, pełniąc funkcję asystenta trenera rezerw. Od 1 października tego samego roku do 28 maja 2018 roku był koordynatorem w Akademii, a następnie dołączył do sztabu szkoleniowego pierwszej drużyny. Przez sześć ostatnich sezonów pełnił w nim rolę asystenta I trenera, najpierw Kosty Runjaicia (147 meczów), potem Jensa Gustafssona (87 meczów). W tym czasie Pogoń zdobyła dwa brązowe medale mistrzostw Polski i trzykrotnie rywalizowała w rozgrywkach europejskich. W marcu tego roku Kolendowicz obronił pracę dyplomową i uzyskał licencję UEFA PRO. W roli pierwszego trenera zadebiutuje w sobotnim meczu z Widzewem Łódź.

Oczywisty wybór

- Wybór Roberta jest dla nas oczywistością - powiedział dyrektor pionu sportowego Pogoni, Dariusz Adamczuk. - Robert doskonale zna realia klubu, jego wizję, struktury I drużyny i akademii. Jest naszym trenerskim wychowankiem, który przez ostatnie lata zdobywał wiedzę oraz rozwijał się u boku bardzo dobrych szkoleniowców. Zapracował na szansę samodzielnego poprowadzenia zespołu i wiem o tym, że jest gotowy, by z sukcesami prowadzić Pogoń.

Priorytetem wygrywanie

- Będę odpowiadał za całość projektu, ale niezwykle istotne, aby otaczali mnie ludzie jakościowi i merytoryczni - powiedział Robert Kolendowicz na pierwszej konferencji prasowej. - Paweł Ozga będzie blisko ze mną współpracował, jest z nami jeszcze trener Vitor Gazimba. Być może nas opuści, ale ciągle jeszcze pracuje w Pogoni i daje z siebie sto procent. Tomek Krzywonos był wcześniej analitykiem, a teraz będzie trenerem i będzie odpowiadał za pracę podczas treningów. Wzięliśmy też młodego, utalentowanego trenera z akademii, Dawida Nowaka, który będzie pomagał we wprowadzaniu do drużyny zawodników z akademii. Pozostali członkowie sztabu pozostają bez zmian. Daliśmy sobie trzy tygodnie pracy w takim składzie osobowym. Po tym czasie zobaczymy, jak to będzie funkcjonować. Jeśli nasza praca będzie dobrze wyglądała, to pozostaniemy w takim składzie. Myślimy też o dołączeniu do sztabu trenera mentalnego. Priorytetem jest dla mnie zwyciężanie. Nie wyobrażam sobie, żeby ktoś wychodził na boisko i nie chciał wygrać. Od tego zaczynamy. Chcę takich ludzi w zespole i klubie.

Bogdan Nather



Fot. PressFocus.

Nowy trener „Dumy Pomorza" Robert Kolendowicz ma bardzo ambitne plany.



Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

Pretensje piłkarzy Śląska nie zrobiły żadnego wrażenia na arbitrze z Chorwacji.

Pyrrusowe zwycięstwo

Trener wicemistrza Polski Jacek Magiera nie ma wątpliwości, że jego drużynę pozbawiono gry w Europie w bezczelny sposób.

ŚLĄSK WROCŁAW

Choćbym nie wiem, jak bardzo się starał, nie potrafię wejść w skórę piłkarzy Śląska po czwartkowym meczu z Sankt Gallen. Zaczynam jednak rozumieć sens zwrotu „Zabić to mało" i domyślam się, co czuli nasi protoplaści, gdy „świerzbiały ich ręce". Wicemistrz Polski odpadł z Ligi Konferencji Europy, ale wstydu nam nie przyniósł. To po pierwsze. Po drugie - odpadł po skandalicznym sędziowaniu Chorwata Duje Strukana. Śląsk pokonał Szwajcarów 3:2, ale było to klasyczne „Pyrrusowe zwycięstwo".

Sędzia - nieudacznik

Po meczu wymieniłem sms-y z jednym z asystentów trenera Magiery, Marcinem Dymkowskim. Oczywiście nie ujawnię treści naszej korespondencji, ale nie trzeba być Einsteinem, żeby domyślić się, w jakiej tonacji trwała wymiana poglądów. Do pieca dołożył także były piłkarz Śląska, Tadeusz Pawłowski, który napisał na platformie X: „Dziś sędzia to wielki nieudacznik. Tak nie wolno sędziować nawet w dziesiątej lidze. Śląsk bardzo skrzywdzony". Oczywiście zgadzam się z tą opinią, tylko że z tego nic nie wynika. Gorzkie żale pomogą tak, jak umarłemu kadzidło.

Leczenie ran

W trakcie konferencji prasowej trener wrocławian Jacek Magiera nie potrafił do końca ukryć targających nim emocji. - Pozbawiono nas gry w Europie w bezczelny sposób - stwierdził bez ogródek „Magic". - Myślę, że gdyby Rafał Leszczyński obronił drugiego karnego, to byśmy trzeci raz strzelali, potem czwarty, piąty i tak dalej. Po meczu poszedłem do szatni sędziów z jednym z chłopców i powiedziałem: „Powiedz mu, co zrobiłeś". To wypchnął mnie za drzwi i nimi trzasnął. To jest cały komentarz do tego, co widzieliśmy.

Na pewno sędzia nie panował nad emocjami. Moja drużyna pokazała charakter, strzeliła cztery gole, ale jeden nie został uznany. Aleks Petkow i Arnau Ortiz byli trafieni w nogę przy swoich sytuacjach. Były więc podstawy, żeby podyktować rzuty karne. Jak już arbiter wiedział, że nie podejmie decyzji o karnym, to nie ma prawa dać drugiej kartki. Czerwona dla Nahuela była poprzedzona szarpaniem przez zawodnika St. Gallen. Mógłbym mówić 15 minut o sędziach, ale to nie ma sensu. Powiedziałem przed meczem, że chciałbym, żeby ten mecz przeszedł do historii. Byliśmy blisko, ale nie pozwolono nam grać dalej. Cała trójka sędziów była negatywnie nastawiona do nas od początku meczu. Mówiliśmy zawodnikom w przerwie, aby uważali na sędziów, bo nie są nam przychylni. Każde delikatne zagranie było dla przeciwnika. Oczywiście, że może być złożony protest. Wiem, że nic nie zmienimy, ale chodzi o nagłośnienie sprawy. Po to, aby eliminować takich arbitrów z prowadzenia spotkań. Nas się rozlicza za wynik, więc tak samo powinno się rozliczać sędziów. Wiem, jaki będzie werdykt UEFA. Wynik zostanie utrzymany, a my odpadamy. Zrobimy to dla samych siebie. Mamy poczucie, że nie wszystko było fair i elegancko. W niedzielę czeka nas kolejny mecz w lidze z Koroną Kielce, trzeba więc teraz leczyć rany. Każdy ma zadbać o siebie i regenerację, bo musimy wejść na zwycięską ścieżkę w rozgrywkach ligowych.

Pokazali charakter

Trochę meczów już rozegrałem w moim życiu, ale nigdy takiego - przyznał pomocnik Śląska, Marcin Cebula. - Najważniejsze jest to, że pokazaliśmy charakter i wróciliśmy do gry w czasie tego dwumeczu. Wróciliśmy na 3:1, jesteśmy z tego dumni, a co by było dalej, to tylko gdybanie. Emocji nie brakowało, nie wszyscy w nas wierzyli, ale pokazaliśmy charakter, że warto w nas wierzyć do końca. Warto przychodzić na stadion, bo jestem pewien, że ci, którzy nie zdecydowali się na przyjście na ten mecz, mają ogromny żal o to, że ich zabrakło. Po zejściu do szatni panowała złość. Niestety, były popełniane błędy, ale to już historia. Wiedzieliśmy po pierwszym meczu, że jesteśmy w stanie odrobić stratę. Szkoda czerwonych kartek i tego karnego na koniec spotkania. W przerwie trener powiedział nam, aby kontynuować założenie taktyczne. Znaliśmy słabości rywala i zręcznie to wykorzystywaliśmy, ale czerwona kartka podcięła nam skrzydła.

Bogdan Nather

Sport e965fbf329



Fot. www.ksruch.com

Mateusz Szwoch podpisał kontrakt z Ruchem.

Szwoch wzmacnia „Niebieskich”!

RUCH CHORZÓW

Mateusz Szwoch został nowym zawodnikiem „Niebieskich”. 31-letni środkowy pomocnik związał się z Ruchem kontraktem do 30 czerwca 2025 roku z opcją przedłużenia o kolejny sezon.

- Ruch to wielki klub, z tradycjami i rzeszą kibiców. Jego miejsce jest w ekstraklasie i zrobię wszystko, by do niej wrócił, nawiązał do sukcesów. Jestem w treningu, czuję się gotowy, choć wiadomo, że będę potrzebował chwili, aby poznać się z zespołem. Myślę, że szybko będę do dyspozycji trenera – zapewnił Mateusz Szwoch po podpisaniu kontraktu.

Szwoch urodził się 19 marca 1993 r. w Starogardzie Gdańskim. Ma na koncie 218 występów i 31 bramek w Ekstraklasie. Grał w Arce Gdynia, Legii Warszawa i Wiśle Płock, w której spędził ostatnich sześć sezonów. Z Arką zdobył Puchar Polski, a z Legią – mistrzostwo Polski. Minione rozgrywki zakończył z bilansem 33 spotkań i 3 goli dla Wisły Płock w I lidze.

- Sezon trwa od miesiąca, ale praca nad wzmocnieniami zespołu nie ustaje. Zdawaliśmy sobie sprawę, że nasza kadra wymaga jeszcze uzupełnień w drugiej linii. Mateusz wzmocni rywalizację w środku pola, dając nam alternatywę na pozycjach nr 6, 8 i 10. Liczymy mocno na jego doświadczenie i umiejętności – mówi Tomasz Foszmańczyk, dyrektor sportowy „Niebieskich”. Mateusz Szwoch mierzy 180 cm i waży 73 kg. W chorzowskim zespole będzie występował z numerem 27. To jedenasty zawodnik, który tego lata zasilił Ruch.

(ZC)

Róbmy swoje

O starciu z liderem z Niecieczy rozmawiamy z obrońcą Ruchu Chorzów Szymonem Szymańskim



Fot. Krzysztof Porębski/Pressfocus.pl

Waleczność Szymańskiego przyda się w starciu z liderem.

Potrafimy dobrze grać w piłkę i momentami dobrze graliśmy, ale tych momentów jest zbyt mało jak na potencjał, którym dysponujemy. Każdy musi dać z siebie jeszcze trochę więcej - podtrzymuje pan słowa wypowiedziane „na gorąco” po porażce 1:3 z Wisłą w Krakowie?

- Miałem na myśli, że jesteśmy zespołem, który w dłuższym wymiarze czasowym potrafi utrzymywać się przy piłce, stwarzać sobie sytuacje i zdominować nawet takiego przeciwnika, jak Wisła, w dodatku na jej terenie. W końcu trzeba zacząć wygrywać i gromadzić punkty.

Co konkretnie poprawić „na już” w grze Ruchu?

- Końcówkę sezonu w ekstraklasie mieliśmy bardzo dobrą, latem trochę pozmieniał się nasz skład, doszło paru zawodników, dlatego myślę, że czas będzie pracował na naszą korzyść. Uważam, że potrafimy lepiej kreować grę, lepiej operować piłką, choć powinniśmy stwarzać sobie więcej sytuacji bramkowych. I trochę za mało strzelamy bramek z gry. To aktualnie największa bolączka.

To problem napastników, czy całego zespołu?

- Ja bym nie dzielił zespołu na napastników, obrońców - gdy tracimy bramki, to winni są obrońcy, jak nie strzelamy, to napastnicy źle grają. Cały zespół odpowiada za wynik, za bronienie, czy kreowanie sytuacji i strzelanie bramek.

Pan pokazał kolegom jak można przymierzyć skutecznie. Przepiękna bramka z ponad 30 metrów zrobiła wrażenie.

- Fajne uczucie, ładna bramka, choć jak wspomniałem szkoda, że w takich okolicznościach. Wolałbym nie strzelić, a wywieźć trzy punkty z Krakowa. Natomiast czy pokazałem? Pokazałem, że warto czasami strzelać z tak dużej odległości, bo była to nawet irracjonalna decyzja, ale w piłce trzeba oddawać strzały, trzeba się na nie decydować, próbować z trudnych pozycji.

Pierwsze kroki stawiał pan w Rekordzie Bielsko -Biała, skąd trafił do Podbeskidzia. Tam jednak nie przebił pan się do pierwszego składu i wrócił do Rekordu.

- Trafiłem do Podbeskidzia, które spadło z ekstraklasy, jako młodzieżowiec. Grałem mało, można powiedzieć prawie w ogóle, bo raptem cztery występy przez półtora roku. Ale z perspektywy czasu, i według różnych opinii, także kolegów z szatni oraz fachowców szans powinienem otrzymać więcej.

To była zła lekcja, na szczęście w Chorzowie poznali się na ambitnym i dobrym piłkarsko bielszczaninie.

- Może tak miało być. Żeby trafić do Ruchu musiałem odbić się od Podbeskidzia.

A po podpisaniu umowy na Cichej śmiał się pan z prezesem Sewerynem Siemianowskim, że sprawdziło się powiedzenie - do trzech razy sztuka.

- No bo Ruch chciał mnie już w trzeciej i drugiej lidze, a skuteczna próba nastąpiła dopiero w pierwszej. Chyba decydowały o tym jakieś rozbieżności między klubami. Całe szczęście, że grając w Skrze Częstochowa kontrakt mi się kończył i już tylko ja decydowałem o swojej przyszłości.

Trafił pan idealnie, bo do beniaminka ekstraklasy. Z kolei Ruch wykazał się intuicją, bo po trudnym początku sprawdził się pan w ekstraklasie.

- Nie lubię oceniać siebie. Wolę gdy robią to inni, ale chyba tak można powiedzieć, skoro przez cały sezon było trzech trenerów i u każdego byłem podstawowym zawodnikiem. Szkoda, że skończyło się spadkiem Ruchu, do którego i ja się przyczyniłem, bo grałem w sporym wymiarze czasowym.

Po spadku niezbyt wam idzie w I lidze - w czterech meczach pięć punktów, nie wygraliście trzech ostatnich spotkań. Taki dorobek nikogo w Chorzowie nie zadowala, a kalendarz jest teraz sporym wyzwaniem - Gdynia, Płock, Łęczna, derby z Tychami, Legnica - czyli zmierzycie z zespołami, które na razie rządzą na zapleczu ekstraklasy.

- Wyniki może nie są najlepsze, ale pracujemy bez zbędnych emocji. Mamy dobry zespół i jeżeli tylko przełożymy na mecze ligowe co potrafimy, to jestem spokojny. I nie ma znaczenia, czy będziemy grali z Termalicą czy z zespołami z dolnych rewirów tabeli. Róbmy swoje, patrzmy na siebie, a będzie dobrze.

„Słonie” nie straciły jeszcze punktu, strzeliły 12 bramek, tracąc jedną – to dla waszego bloku defensywnego jest sygnał czekającego wyzwania?

- Jest to jakieś wyzwanie, aczkolwiek podchodzę do tego spokojnie. Trzeba docenić Termalicę, że dużo strzelają i prawie w ogóle nie tracą bramek, wynik znakomity, ale to początek sezonu. Moim zdaniem dopiero po 10-12 kolejkach będzie można ocenić, kto jest mocny, kto ma potencjał na granie o awans, baraże lub utrzymanie się. Mamy szacunek i respekt do lidera, ale na pewno nie pojedziemy z obawą do Niecieczy i będziemy czekać co oni zrobią.

Dyrektor sportowy Tomasz Foszmańczyk przygotował ściągę dla was?

- Na razie nie dał nam wskazówek na temat rywala, choć wiem, że „Fosa” dosyć długo grał w Niecieczy. Bardzo dobrze znam się z Hilbrychtem. Jesteśmy wychowankami Rekordu, Damian jest moim przyjacielem.

Reasumując - jedziecie do Niecieczy, by zmienić zwrotnicę po trzech spotkaniach z rzędu bez zwycięstwa?

- Nie ma co ukrywać, jedziemy po 3punkty, bo nic innego w żaden sposób nas nie urządza. Nastroje nie są najlepsze, ale to dopiero początek sezonu. I tak jak w przypadku Termaliki byłbym ostrożny z hurraoptymizmem, tak samo u nas, choć punktów jest mało, nie można robić pogrzebu. Trzeba zakasać rękawy i w najbliższych meczach z zespołami pretendującymi do awansu wygrywać, zdobywać punkty, pokazać na co nas stać.

Rozmawiał Zbigniew Cieńciała

OCENA MECZU ★ ★

Stal Stalowa Wola - Chrobry Głogów 1:1 (1:1)

0:1 - Mucha, 14 min, **1:1** - Lewkot, 27 min (samobójcza)

STAL: Wilk - Zaucha, Banach, Jończy, Furtak, Pchełka (86. Kowalski) - Górski (62. Pioterczak), Mydlarz (62. Soszyński), Wojtkowski, Imiela - Łącki (49. Strózik). **Trener** Ireneusz PIETRZYKOWSKI.

CHROBRY: Wróblewski - Tabiś (64. Hanc), Bougaldis, Szarek, Kuzdra - Szwedzik, Lewkot (64. Mandrysz), Mucha (77. Marcinkowski), Bonecki, Bartlewicz (84. Biel) - Lebedyński (77. Ozimek). **Trener** Piotr PLEWNIA.

Sędziował Albert Różycki (Łódź). **Widzów** 2705. **Żółte kartki:** Strózik - Tabiś, Lewkot.

Piłkarz meczu - Patryk MUCHA

OCENA MECZU ★ ★ ★

ŁKS Łódź - Kotwica Kołobrzeg 0:2 (0:1)

0:1 - Bykowski, 14 min, **0:2** - Petrović, 90+5. min

ŁKS: Bomba - Dankowski, Gulen, Mihaljević, Majcenić - Sitek (46. Młynarczyk), Kupczak, Mokrzycki, Wysokiński (53. Łabędzki), Arasa (64. Ibe-Torti) - Feiertag (90. Zając). **Trener** Jakub DZIÓŁKA.

KOTWICA: Kozioł - Kosakiewicz, Kozajda, Witasik (75. Kort), Wełna, Polak - Kozłowski, Petrović, Oliveira, Bykowski (90, 83. Trojnarski) - Junior (75. Kreković). **Trener** Ryszard TARASIEWICZ.

Sędziował Łukasz Karski (Słupsk). **Widzów** 6254. **Żółte kartki: Gulen, Feiertag - Kozajda, Kosakiewicz. Czerwona kartka** Majcenić (88. brutalny faul).

Piłkarz meczu - Zvonimir PETROVIĆ

1. Bruk-Bet	4	12	12:1
2. Górnik	4	10	7:3
3. Wisła P.	4	10	7:4
4. Stal R.	4	9	6:3
5. Kotwica (b)	5	8	6:4
6. Znicz	4	8	4:2
7. Arka	4	7	6:3
8. Miedź	4	7	7:5
9. Ruch (s)	4	5	4:4
10. Chrobry	5	5	4:8
11. Wisła K.	3	4	4:3
12. Tychy	4	4	3:3
13. Warta (s)	4	4	3:6
14. Odra	4	3	5:8
15. ŁKS (s)	4	1	2:6
16. Pogoń (b)	4	1	4:9
17. Stal St. W (b)	5	1	3:9
18. Polonia	4	1	1:7

1-2 - awans, **3-6** - baraż, **16-18** – spadek.



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Tak ze zwycięstwa w karnych cieszyli się piłkarze „Białej gwiazdy".

W oparach awansu

Wisła i Legia awansowały do kolejnej rundy eliminacji LKE, a ich czwartkowe spotkania miały ogromny ładunek emocjonalny.

Z rollercoasterem emocji musieli zmagać się kibice Wisły Kraków, którzy oglądali mecz swoich ulubieńców ze Spartakiem Trnawa. Po pierwszym starciu w dwumeczu (przegrana 1:3) mogli być już prawie pewni, że „Biała gwiazda" odpadnie. Tymczasem podopieczni Kazimierza Moskala przy Reymonta udowodnili, że mają w sobie wolę walki. Najpierw doprowadzili do dogrywki, w której obie strony strzeliły po golu i wynik musiał zostać rozstrzygnięty w rzutach karnych.

28 karnych

Byliśmy świadkami 14 serii strzałów z 11 metra, czekając na rozstrzygnięcie. Było blisko porażki, gdy strzał bramkarza Kamila Brody obronił Ziga Frelich. Szczęśliwie sędziowie zauważyli, że Słoweniec zbyt szybko opuścił linię bramkową, a Broda nie pomylił się przy powtórce strzału. Ostatecznie golkiper zakończył cierpienia Wisły, broniąc uderzenie Sebastiana Kosy i Wisła wciąż jest w grze o fazę grupową Ligi Konferencji Europy.

- Zagraliśmy bardzo dobre spotkanie. Byliśmy zespołem zdecydowanie lepszym i awans mogliśmy zapewnić sobie po 90 minutach. Moi piłkarze pokazali dobry futbol. Udowodnili, że można walczyć w pucharach, grając co trzy dni. Emocji było tyle, że można byłoby nimi obdzielić kilka spotkań - powiedział po spotkaniu opiekun zespołu z Krakowa.

Wyszarpali to

Nie mniej emocji przyniósł mecz Legii Warszawa z Broendby. Duńczycy zdominowali spotkanie, byli stroną atakującą i wyszli na prowadzenie. „Wojskowych" uratował Radovan Pankov, który strzałem głową w pierwszej połowie wyrównał, a stan spotkania nie uległ zmianie aż do ostatniego gwizdka. Dzięki zaliczce z pierwszego spotkania warszawianie mogli cieszyć się z awansu do kolejnej rundy eliminacyjnej.

Skandaliczny gest

Emocje po zakończeniu rywalizacji wzięły górę nad rozsądkiem w przypadku Goncalo Feio. Zamiast radować się razem z zespołem, zdecydował się na pokazanie obraźliwego gestu w stronę kibiców z Kopenhagi. Najpierw zaprezentował im swoje środkowe palce, później dołożył od siebie jeszcze gest Kozakiewicza. - Nikt nie mówi o zachowaniu przeciwników, którzy nas prowokowali. Zachowujemy się z klasą, dopóki inni nas szanują. Nasi rywale płaczą, bo odpadli. Piłkarze i sztab Broendby zachowywali się prowokacyjnie już w Kopenhadze. Gdy idziesz ulicą i ktoś cię atakuje, to musisz się bronić. We współczesnym futbolu walka toczy się o ogromne pieniądze i dochodzi do różnych dziwnych zachowań. Nikomu nie damy się poniżać - próbował wytłumaczyć się po spotkaniu portugalski szkoleniowiec. Jednak jego gest nie był wymierzony w ławkę rezerwowych przeciwników, a w stronę kibiców. Nawet jeśli oni go prowokowali, taka sytuacja nie powinna mieć miejsca w profesjonalnym futbolu, w europejskich pucharach, reprezentując najbardziej utytułowany klub w Polsce, historycznie związany z wojskiem, w dniu Święta Wojska Polskiego.

Znieczulenie na głupotę

W normalnych okolicznościach jakikolwiek trener po prostu by nie zareagował. Zdecydowałby się na zignorowanie zaczepek. To normalne, że z trybun słyszy się nieprzyjemne rzeczy i dziwić może to, że trener, postrzegany za fachowca, jeszcze się do tego nie przyzwyczaił. Zapewne sprawa dziwiłaby bardziej, gdyby w taki sposób zachował się ktokolwiek inny niż Goncalo Feio. 34-latek, pracując od lat w Polsce, przyzwyczaił jednakobserwatorów futbolowej rzeczywistości do swoich skandalicznych zachowań. W przeszłości bił się z członkiem sztabu (Raków), wyzywał rzeczniczkę prasową i rozciął łuk brwiowy prezesowi (Motor). Legia liczyła zapewne, że trener się zmieni, że będzie trzymał nerwy na wodzy, a po raz kolejny pokazał, jaką ma „klasę". Zaczyna się więc od środkowych palców, a jak się skończy?

Kacper Janoszka

Oby zdrowie dopisało

Już w pierwszej kolejce ligi angielskiej kibice dojdzie do ciekawego starcia mistrza kraju z ambitną Chelsea.

ANGLIA

Napięty kalendarz spowodował, że Pep Guardiola będzie musiał nieco pogłówkować na starcie sezonu Premier League. Reprezentanci Anglii Phil Foden, John Stones i Kyle Walker dopiero kilka dni temu zakończyli swoje urlopy i na razie nie zapowiada się na to, żeby byli w stanie wziąć udział w niedzielnym hicie kolejki przeciwko Chelsea. – Odbyli dwie, może trzy sesje treningowe. Co prawda przyjechali w dobrej formie. W profesjonalnej piłce zawodnicy dbają o siebie nawet podczas urlopu. Nie wiem jednak czy zagrają. W niedzielę wybierzemy skład – stwierdził hiszpański trener.

Pewne natomiast jest to, że w spotkaniu przeciwko „The Blues" nie zagra Rodri, jeden z najważniejszych piłkarzy „The Citizens". Mistrz Europy jeszcze nie rozpoczął trenować z zespołem. – Jeszcze go nawet nie widziałem. Sądzę, że czuje się dobrze, ale to można ocenić dopiero po tym, jak zacznie trenować. Na występ przeciwko Chelsea nie ma szans – zaznaczył Pep Guardiola. To poważne osłabienie, ale czy ekipa z Londynu będzie potrafiła to wykorzystać?

Trudno bowiemprzewidzieć, jak prezentować się będzie Chelsea po zmianie trenera. Zespół po Mauricio Pochettino przejął Enzo Maresca. Włoch ma podnieść drużynę z kryzysu. Musi liczyć na to, że pomogą mu w tym jego podopieczni, którzy w poprzednim sezonie nie byli w najlepszej dyspozycji. Przykładem takiego zawodnika jest Christopher Nkunku, który praktycznie cały sezon stracił z powodu kontuzji. Dołączył do Chelsea na początku sezonu i od razu doznał kontuzji kolana, którą leczył aż do grudnia 2023 roku. Gdy w końcu zaczął grać, znów odniósł kontuzję, tym razem uda, przez którą pauzował dwa miesiące. Tym samym w lidze zaliczył zaledwie 11 występów (439 minut). Teraz Francuz wierzy w to, że szczęście się do niego uśmiechnie. – Byłem sfrustrowany przez cały sezon. Nie miałem ani jednego momentu w sezonie, gdy mogłem powiedzieć, że czuję się dobrze. Wszystko przez kontuzje, które się nie kończyły – wspominał poprzedni sezon były piłkarz PSG i RB Lipsk. – Teraz najważniejszą sprawą jest gotowość do pracy i poczucie szczęścia, które nie towarzyszyło mi przez ostatni rok – dodał Nkunku. W minionych rozgrywkach tylko trzy razy wychodził na boisko w pierwszym składzie. Liczy na to, że teraz stanie się kluczową postacią zespołu. Pozostaje jedynie otwarte pytanie, czy także Enzo Maresca widzi go w wyjściowej jedenastce?

Kacper Janoszka

Mecz Manchester United – Fulham zakończył się po zamknięciu numeru.

Żarty się skończyły

Fani „Blaugrany" jeszcze poczekają na debiut Daniego Olmo.

HISZPANIA

Barcelona jest gotowa do rozpoczęcia sezonu. Tak przynajmniej uważa jej trener Hansi Flick. Niemiec spotkał się z przedstawicielami mediów, a okazją do zorganizowania konferencji prasowej jest oczywiście nadchodzący pierwszy oficjalny mecz „Blaugrany" pod okiem nowego szkoleniowca. Pierwsza informacja, jaką przekazał, była związana z gotowością zawodników do nadchodzącego starcia z Valencią. Kibice na razie nie doczekają się debiutu Daniego Olmo. – Jest w nie najlepszej formie fizycznej. Nie zagra w sobotę. Zaczął późno przygotowania do sezonu, ale wezmę go pod opiekę, bo dla nas ważne jest to, żeby piłkarze grali i nie mieli kontuzji. Piłkarze mają wielką jakość, ale muszą być odpowiednio przygotowani, żeby mogli nam pomóc – zaznaczył Hansi Flick. Gotowy do gry ma być natomiast Lamine Yamal. Kibice nie byli pewni, czy po tym, jak na ulicach Barcelony został napadnięty jego ojciec (jego stan jest stabilny), zawodnik będzie do dyspozycji trenera. Niemiec potwierdził jednak, że 17-latek będzie gotowy.

Gdy kibice „Dumy Katalonii" czekają na pierwszy mecz w sezonie swojego zespołu, w Kraju Basków pierwszy stres mają już za sobą. Athletic Bilbao w czwartek zainaugurował zmagania w lidze, tylko remisując 1:1 z Getafe. – To był słaby mecz w naszym wykonaniu. Musimy grać tak, jak do tego przyzwyczailiśmy. Liga się rozpoczęła i żarty się skończyły – powiedział po spotkaniu opiekun Athleticu, Ernesto Valverde.

Punkty straciła także Girona, która zakończyła mecz przeciwko Betisowi też wynikiem 1:1. To dość rozczarowujący rezultat, biorąc pod uwagę fakt, że zespół zakończył poprzedni sezon na trzecim miejscu i będzie grał w Lidze Mistrzów. Problemem jest jednak fakt, że drużyna w ogóle nie przypomina tej, która kilka miesięcy temu zajęła miejsce na podium, bo większość kluczowych graczy została sprzedana. Dlatego remis wcale nie załamał trenera Michela. – Jestem zadowolony z występu, biorąc pod uwagę to, z jakimi trudnościami się zmagamy. Strata punktów jest powodem do niepokoju, ale poprawimy to, gdy tylko zawodnicy spędzą ze sobą więcej czasu na boisku – stwierdził szkoleniowiec, który marzy o tym, żeby jego piłkarze byli już odpowiednio ze sobą zgrani.

Kacper Janoszka

■ **Athletic – Getafe 1:1 (1:0)**
1:0 – Sancet (27), 1:1 – Uche (64)
■ **Betis – Girona 1:1 (1:0)**
1:0 – Bartra (6), 1:1 – Misehouy (72)

Mecze Celta – Alaves oraz Las Palmas – Sevilla zakończyły się po zamknięciu numeru.

Sport e965fbf329



Pierwszy sprawdzian Sahina

Po porażce w finale Ligi Mistrzów Borussia rozpoczyna nowy etap z nowym trenerem.

Borussia Dortmund z nowym szkoleniowcem zmierzy się z czwartoligowcem w Pucharze Niemiec.

NIEMCY

W poprzednim sezonie rozgrywki Pucharu Niemiec zdominował Bayer Leverkusen. Drużyna Xabiego Alonso nie przegrała ani jednego meczu w krajowych rozgrywkach (także w Bundeslidze) i pewnie sięgnęła po trofeum. Teraz jej przeciwnicy nie chcą dopuścić do powtórki.

Rozpoczyna się pierwsza runda Pucharu Niemiec i zespoły są gotowe na walkę o trofeum. Wśród kandydatów do zwycięstwa jest oczywiście ekipa „aptekarzy", ale także Bayern Monachium oraz Borussii Dortmund. Ci ostatni w pierwszej kolejce zmagań w krajowym pucharze stoczą bój z zespołem Phonix Luebeck, który na co dzień gra na czwartym szczeblu rozgrywkowym. Sobotni mecz nie powinien więc stanowić dla ekipy z Zagłębia Ruhry poważnego wyzwania.

Fani piłkarzy z Dortmundu są ciekawi, jak zespół spisze się w nadchodzącym sezonie. W poprzednich rozgrywkach ligowych BVB zajęło piąte miejsce, a z Pucharu Niemiec odpadło w 1/8 finału. To dość rozczarowujący wynik, choć należy wziąć pod uwagę, że drużyna awansowała do finału Ligi Mistrzów, w którym uległa Realowi Madryt. Nie był to jednak sukces, który uchroniłby trenera Edina Terzicia przed zwolnieniem z pracy. Kilkanaście dni po porażce z „Królewskimi" został zwolniony, a w jego miejsce zatrudniony został Nuri Sahin. Turek przez wiele lat był piłkarzem Borussii, a od początku 2024 roku pełnił obowiązki asystenta trenera w Dortmundzie. Szybko został awansowany. W jego sztabie znalazło się miejsce dla Łukasza Piszczka. Razem tworzą nowy projekt, który ma przynieść sukcesy. – Moje wnioski po pierwszych tygodniach pracy są wyłącznie pozytywne – powiedział Sahin, który od nieco ponad miesiąca jest pierwszym trenerem BVB.

35-letni szkoleniowiec imponuje pewnością siebie. Przed pierwszym meczem pucharowym usłyszeć można było oczywiście słowa o tym, że przeciwnika z 4. ligi nie należy lekceważyć, ale też pojawiła się deklaracja. – Chcemy zostać triumfatorami Pucharu Niemiec – przekazał opiekun Borussii. Widać, że bije od niego pozytywna energia. – Czuję, że jestem gotowy i wiem, że mój zespół też jest przygotowany. Nie możemy się doczekać rywalizacji – zapewnił Nuri Sahin. – Podczas każdej sesji treningowej mam wrażenie, że wszyscy są w pełni zaangażowani i wszyscy wiedzą co robią – dodał Turek.

W sobotę przyjdzie więc czas na pierwszy sprawdzian dla trenera, który wcześniej samodzielnie prowadził jedynie Antalyaspor (od października 2021 do końca grudnia 2023 roku).

Kacper Janoszka

1/32 FINAŁU PUCHARU NIEMIEC

Sobota: Aue – Moenchengladbach (13.00), Schott Mainz – Furth (13.00), Aalen – Schalke (15.30), FC Villingen – Heidenheim (15.30), Greifswald – Union Berlin (15.30), Ingolstadt – Kaiserslautern (15.30), Osnabruck – Freiburg (15.30), RW Essen – RB Lipsk (15.30), Aachen – Kiel (18.00), Arminia Bielefeld – Hannover (18.00), Phonix Luebeck – Borussia Dortmund (18.00); **niedziela**: Saarbrucken – Nuernberg (13.00), Viktoria Berlin – Augsburg (13.00), Bremer – Paderborn (15.30), Regensburg – Bochum (15.30), Rostock – Hertha Berlin (15.30), Sandhausen – 1. FC Koeln (15.30), Teutonia Ottensen – Darmstadt (15.30), Dresden – Fortuna Duesseldorf (18.00), Lotte – Karlsruher (18.00), Meppen – Hamburger (18.00), Cottbus – Werder (18.00), Koblenz – VfL Wolfsburg (18.00), Offenbach – Magdeburg (18.00), Eintrach Brunszwik – Eintracht Frankfurt (20.45), Munster – VfB Stuttgart (20.45); **poniedziałek**: Jena – Bayer Leverkusen (18.00).

Piątkowe mecze Hallescher – St. Pauli, Wehen – Mainz, Wurzburger Kickers – Hoffenheim oraz Ulm – Bayern zakończyły się po zamknięciu numeru.

Nowa myśl szkoleniowa

W sobotę rozpoczyna się nowy sezon we Włoszech, który przyniesie wiele zmian.

WŁOCHY

Czas płynie nieubłaganie szybko. Jeszcze kilka lat temu tacy zawodnicy jak Cesc Fabregas czy Alessandro Nesta zachwycali kibiców na całym świecie. Teraz zajęli miejsca na trenerskich ławkach, by prowadzić swoje zespoły ku zwycięstwu. W przypadku Nesty to nie jest nowość. Prowadził w przeszłości choćby drugoligowe Frosinone czy Reggiane. Teraz, po raz pierwszy, znalazł się w ligowej elicie. Jest szkoleniowcem AC Monza. Dla Fabregasa to debiut jako pełnoprawnego szkoleniowca, przynajmniej na papierze. Udało mu się w końcu dopełnić wszelkich formalności i może oficjalnie prowadzić Como.

Grosza nie szczędzą

Dla zespołu z Lombardii to powrót po 21 latach do Serie A. W klubie postawiono na inwestycje i to wielkiej klasy. Como chce zapewnić sobie byt w lidze za sprawą choćby Raphaela Varana (doznał kontuzji w meczu sparingowym, nie wiadomo kiedy wróci na boisko). 31-letni stoper trafił do Włoch po zakończeniu umowy z Manchestrem United. Fabregas wraz z klubem zainwestowali w ciekawych zawodników, choć dość wiekowych. Dla przykładu - nowym bramkarzem Como został 41-letni Pepe Reina. Villarreal na Włochy zmienił także 32-letni Alberto Moreno.

Łącznie Como na nowych zawodników wydało (według danych transfermarkt.com) ponad 40 milionów euro, nie licząc prowizji i wysokich pensji. To spore ryzyko ze strony klubu, ale w nim nie brakuje pieniędzy. Inwestorami są bracia Robert i Michael Hartono. Indonezyjczycy są m.in. producentami papierosów. Kilka lat temu swoje trzy grosze do Como dołożył także Thierry Henry. Mówiąc krótko - pieniądze w przypadku tego klubu nie grają roli. Porównując transfery Como do pozostałych beniaminków - Parmy i Venezii - to przepaść jest ogromna. Debiut Fabregasa nastąpi w poniedziałek, kiedy jego drużyna pojedzie do Turynu na starcie z Juventusem.

14
KLUBÓW na 20 grających w Serie A przed rozpoczęciem sezonu zmieniło trenerów. Zmian dokonała między innymi czołówka ligi z Juventusem, AC Milanem i Napoli na czele. Pracę znaleźli również m.in. Cesc Fabregas czy Alessandro Nesta.

Szczyt do zmiany

„Stara dama" także przeszła przebudowę, czego konsekwencją było choćby rozwiązanie kontraktu z Wojciechem Szczęsnym. Nowy szkoleniowiec Juventusu, Thiago Motta, ma znów wprowadzić klub na szczyt. Nie tylko on jednak dostał takie zadanie. Paulo Fonseca od 1 lipca jest trenerem AC Milanu. „Rossoneri" mają także walczyć o mistrzostwo Włoch. Jednak to tango ma zdecydowanie więcej utalentowanych i żądnych sukcesu tancerzy. Pod Wezuwiuszem utrata tytułu, połączona z zaledwie 10. miejscem sprawiła, że Aurelio De Laurentiis zdecydował się zatrudnić w Napoli Antonio Conte.

Żywiołowy szkoleniowiec nie raz już udowadniał, że potrafi osiągać bardzo dobre wyniki. W Neapolu jednak muszą zdawać sobie sprawę z faktu, że współpraca z Conte nie będzie łatwa. Znając temperament szkoleniowca, ale i wspomnianego wcześniej De Laurentiisa, można spodziewać się wielu konfliktów, a być może i zwolnienia trenera. Wszystkiemu z kolei przygląda się z góry mistrz, Inter. „Nerazzurri" pod wodzą Simone Inzaghiego liczą na obronę mistrzowskiego tytułu i pewną stabilizację. W ostatnich latach po scudetto sięgały, poza Interem, Milan i Napoli. Nowi zawodnicy, między innymi Piotr Zieliński, mają to zapewnić Interowi, który rozpocznie zmagania od meczu z Genoą.

(ptom)

SERIE A

PROGRAM 1. KOLEJKI

Sobota: Genoa - Inter, Parma - Fiorentina (oba 18.30), AC Milan - Torino, Empoli - Monza (oba 20.30); **niedziela**: Bolonia - Udinese, Verona - Napoli (oba 18.30), Cagliari - AS Roma, Lazio - Venezia (oba 20.45); **poniedziałek**: Lecce - Atalanta (18.30), Juventus - Como (20.45).



Fot. Pressfocus.pl

Cesc Fabregas to jeden z wielu nowych trenerów we włoskiej elicie.

Sport e965fbf329

KOMENTARZ



Michał Zichlarz

Ślonski **synek**

Za nami Euro, igrzyska olimpijskie, a teraz czeka nas rywalizacja w Lidze Narodów. Jasne, takich emocji jak w przypadku mistrzostw Europy nie będzie, ale nie znaczy to, że tysiące kibiców nie czekają na konfrontację w Lidze Narodów. To już trzecia edycja tych rozgrywek, w których od początku gramy w 1 Dywizji. Cel minimum to oczywiście utrzymanie się w elicie. Wcześniej dwa razy zajmowaliśmy 3. miejsce. Za pierwszym razem nam się upiekło, bo Nations League została powiększona z 12 do 16 drużyn i nie spadliśmy. Potem niewiele byliśmy w stanie ugrać z Holendrami i Belgami. Wyprzedziliśmy za to Walijczyków, których w ostatnim czasie prześladujemy (vide baraż o Euro).

Zaczynamy wyjazdowymi meczami ze Szkocją i Chorwacją. W Glasgow zagramy 5 września, w Osijek trzy dni później. W październiku już rywalizacja u nas - najpierw z faworytem naszej grupy Portugalią, a potem z Chorwacją. Oba spotkania w Warszawie.

I to naprawdę żenada, że PZPN od ponad dwóch lat organizuje mecze tylko w stolicy, jakby nie było u nas innych obiektów. Przypomnijmy sobie pierwszą edycję LN, kiedy z Włochami i z Portugalią graliśmy na Stadionie Śląskim (październik 2018). Wszechwładny Henryk Kula, szef Śląskiego ZPN, chwali się, jakie ma przełożenie na władze w centrali, ale meczu kadry na Śląskim nie potrafi zorganizować. Panie prezesie, młodzieżówka to nie to samo co pierwszy zespół narodowy!

Wkrótce Michał Probierz powoła „nową" kadrę. Oby choć w części była ona nowa, bo przebudowa reprezentacji powinna trwać, co pokazał turniej na stadionach w Niemczech w czerwcu i lipcu. Naszym zdaniem w nowym rozdaniu powinno się znaleźć miejsce dla Mateusza Bogusza. Piszemy o nim obok, a jest o kim pisać, bo przecież „ślonski synek" znakomicie daje sobie radę za oceanem w MLS, gdzie liczbami, tj. zdobytymi golami i asystami rywalizuje z takimi asami światowego futbolu, jak mistrz świata Leo Messi czy Luis Suarez.

Podczas niedawnej wizyty w redakcji „Sportu" selekcjoner Probierz był pytany o Bogusza. Mówił, że jest obserwowany przez sztab reprezentacji. Wspomniał też, że w MLS „odpalił" już po tym, jak wszystkie karty - chodzi o powołania na Euro 2024 - były rozdane. Nic, teraz pozostaje czekać na kolejnego śląskiego debiutanta w reprezentacji. To że nastąpi to wcześniej niż później można być pewnym!

Liga Narodów to już ostatnie przetarcie przed eliminacjami mistrzostw świata. Na innych kontynentach już one trwają. W Europie wszystko ruszy w 2025 roku. Dobre występy jesienią to lepsze rozstawienie w eliminacyjnych meczach. Remis z Portugalią w Guimaraes kadry Jerzego Brzęczka dał nam rozstawienie w eliminacjach Euro 2020; był pierwszy koszyk kosztem Niemiec.

W rankingu FIFA jesteśmy na 28. miejscu, za Ekwadorem, a przed Szwecją. W rankingu UEFA wyprzedza nas 14 reprezentacji w tym Turcja, która po Euro zanotowała rekordowy skok aż o 16 pozycji, na 26. miejsce. Warto więc grać w Lidze Narodów o jak najlepszy wynik. W eliminacjach MŚ drużyny zostaną podzielone na 12 grup po 4 lub 5drużyn. Zwycięzcy wywalczą awans, a wicemistrzowie oraz 4 najlepsze zespoły z Ligi Narodów 2024/25, które nie zajęły pierwszych dwóch miejsc w grupach eliminacyjnych, zagrają w barażach. Jest się więc o co starać!



Fot. Jon Endow/Image of Sport/SIPA USA/PressFocus

Mateusz Bogusz w meczu z Colorado Rapids strzelił trzy bramki.

Selekcjoner byłby zachwycony

Rozmowa z **Grzegorzem Kapicą**, byłym królem strzelców ekstraklasy, mistrzem Polski



Grzegorz Kapica

■ **Urodzony** 3.07.1959 w Rudzie Śląskiej
■ **Kluby**: Wawel Wirek, Grunwald Ruda Śląska, Szombierki Bytom, Lech Poznań, Ruch Chorzów, Sedan Ardennes, Sint-Truidense, Tournai, Ruch Chorzów, Wawel Wirek, Rymer Niedobczyce
■ **Sukcesy**: król strzelców ekstraklasy z Szombierkami (1981/82), mistrz Polski z Lechem (1983/84) i z Ruchem (1988/89).

Mateusz Bogusz świetnie spisuje się w barwach MLS., strzela mnóstwo goli dla Los Angeles Galaxy. Pan był dyrektorem sportowym w Ruchu, gdy ten piłkarz jako 16-latek zaczynał grę w pierwszej drużynie. Jest pan zaskoczony tym jak rozwija się jego kariera? Okazuje się, że nie tylko gra świetnie w piłkę, ale stał się również zawodnikiem bramkostrzelnym, na poziomie Messiego.

- Schyłkowego Messiego, ale to cały czas jest Messi (uśmiech). Poważnie: kiedy Mateusz zaczął grywać miał bardzo charakterystyczną cechę: był piłkarsko bezczelny, taki był od początku. O co mi chodzi? Są piłkarze bardzo młodzi, którzy potrafią bardzo dużo, jednak wchodząc do drużyny, której trzon zawsze stanowią przecież dojrzali mężczyźni, starają się nie podpaść i podporządkowują się. Bo któryś ze starszych mógłby powiedzieć: „Co?! Ten młody chce nam rozgrywać?!" Mateusz na to nie zważa. On wie po co jest na boisku, jest pewny własnych umiejętności, potrafi wykreować to, co sobie wymyśli.

Poza tym w życiu trzeba trafiać na, jak ja to nazywam, „swoich ludzi". Kiedy trafiasz na Juana Romana Rochę, potem Marcelo Bielsę, oni się tobą interesują, dają ci możliwość gry, tym samym załatwiają ci uwagę kolejnych – to procentuje. Trafiasz na kolejne etapy, masz możliwość potwierdzić tam własne umiejętności. Mateusz nie przepadł na żadnym z nich, w dosłownym tego słowa znaczeniu.

Ktoś mógłby powiedzieć: a cóż to takiego ten MLS... No nie, to jest wymagająca liga zawodowa. Jest tam wielu uznanych zawodników – choćby Hugo Lloris, były bramkarz reprezentacji Francji, mistrz świata, który też gra w Los Angeles i o Mateuszu wypowiada się bardzo ciepło... A przecież zęby zjadł na futbolu i wie co mówi! Teraz Mateusz żeby zrobić ten najważniejszy krok, czyli dostać się do topowego klubu w Europie i reprezentacji – musi znowu trafić na „swojego człowieka", który powie „tak, ten zawodnik jest nam potrzebny". Jestem przekonany, że dzięki umiejętnościom Mateusz da radę.

Jakie cechy czysto piłkarskie pana zdaniem go wyróżniają?

- Najprościej mówiąc: jemu piłka nie przeszkadza. Te jego prostopadłe piłki między obrońców, to jego wejście w kilkupodaniową akcję na trzeciego robią wrażenie. Albo to doskonałe uderzenie z dystansu, co dla zawodnika grającego na jego pozycji, czyli cofniętej dziesiątki, albo ofensywnie zorientowanej ósemki bardzo dodaje klasy! On w każdym momencie gdy znajduje się w pozycji dogodnej do strzału sprawia zagrożenie. Kogoś takiego mieć w zespole to duża sprawa.

Zaskakuje pana ta jego skuteczność? Już wcześniej grał świetnie, ale w jednym sezonie nigdy tylu bramek nie strzelał.

- W żadnym wypadku. Kluby są coraz lepsze, partnerzy coraz lepsi, trenerzy klasowi – to musiało iść w tę stronę. Chyba, żeby sam po drodze by się wykoleił, bo wiadomo, że było mnóstwo młodych piłkarzy, którzy bardzo dobrze rokowali, ale ostatecznie nic z tego nie wyszło. Wierzę, że w tym przypadku tak nie będzie. Mateusz wszedł na „high level" i spokojnie zmierza coraz dalej.

Może wzmocnić reprezentację Polski?

- Moim zdaniem bezdyskusyjnie! Pod jednym warunkiem: że dostanie szansę, że ktoś mu ją stworzy. Bo samo mówienie o tym, że tak, że być może – nic nie znaczy. Czas leci, młodsi nie czekają... Dla mnie Mateusz jest jednak cały czas na początku tej swojej drogi. Z drugiej strony jego świat się nie zawali jeśli tego powołania nie będzie. Tak samo będzie coraz lepszym piłkarzem, grającym w coraz lepszych klubach i też się będzie realizował. Reprezentacja to coś co wieńczy rozwój piłkarza, sposób docenienia jego klasy. Ale przecież jeśli w reprezentacji nie zadebiutuje nie będzie oznaczało to, że to nie jest dobry piłkarz, że to nie jest ktoś kim nie warto się interesować. Gra w kadrze to nie jest warunek sine qua non. Całe życie przed nim, także prywatne. Będzie się liczyło jakim człowiekiem jest dla najbliższych, dla pracodawcy itd. Grzegorz Kapica uważa, że Mateusz Bogusz zasługuje na grę w reprezentacji (uśmiech). Mam mocną nadzieję, że w niej zagra. Danie mu szansy sprawdzenia jak będzie funkcjonował - nie będzie ryzykiem. Jestem przekonany, że selekcjoner byłby zachwycony. A jak będzie – zobaczymy.

Rozmawiał Paweł Czado

Sport e965fbf329

Z Rudy Śląskiej do Los Angeles

Droga Mateusza Bogusza na salony przypomina tę, którą przebyli Lionel Messi i Luis Suarez.

Błyszczy w MLS, jego nazwisko wymienia się w kontekście reprezentacji Polski, a jeszcze kilka lat temu mało kto się spodziewał, że pochodzący z Rudy Śląskiej Mateusz Bogusz może zajść tak daleko...



Mateusz Bogusz (z prawej) w walce o piłkę z Leo Messim.

Fot. Kirby Lee-USA TODAY Sports/Sipa USA/PressFocus

Nie zagłaskali syna

Jeżeli określenie „skazany na uprawianie sportu" pasuje do kogoś idealnie, to Mateusz jest tego doskonałym przykładem. Mama Joanna przez wiele lat grała w piłkę ręczną z Zgodzie Ruda Śląska; podobnie zresztą babcia. Mateusz często odwiedzał halę w Bielszowicach. Gdy w przerwie zawodniczki łapały oddech w szatni, szarżował po parkiecie. Oczywiście z piłką przy nodze. - Nigdy nie miałem wątpliwości, jaki sport wybrać. Kopałem piłkę już od najmłodszych lat, wszędzie, gdzie się dało. Nigdy nie miałem dylematu. Mama radziła, żebym wybrał to, co chcę. Wiedziałem, że to nie będzie piłka ręczna - wspominał swego czasu Mateusz.

Wzorców nie musiał daleko szukać. Tata Piotr był piłkarzem. W Rudzie Śląskiej kojarzył się z solidną defensywą Wawelu Wirek. W tym samym klubie grał zresztą także jego wujek. - Rodzice mieli bardzo duży wpływ na Mateusza. Wiedzą, jak wygląda życie sportowca, pokazywali mu drogę, uświadamiali, że nie będzie miał łatwo. Nie zagłaskali go, wręcz przeciwnie. Czasem może nie tyle utrudniali, co pokazywali mu, jak wiele pracy go czeka, jak trudna droga przed nim - mówi Mateusz Michalik, który jako trener doprowadził Bogusza do pierwszego sukcesu. Wraz z kolegami z zespołu juniorów młodszych Ruchu Chorzów Mateusz zdobył tytuł wicemistrza Polski, przegrywając minimalnie w finałowym dwumeczu z Lechem Poznań.

Debiut w Ruchu

Mateusz pierwsze kroki stawiał w Gwieździe Ruda Śląska. W wieku 10 lat trafił do klubu z Chorzowa, gdzie systematycznie pokonywał kolejne szczeble. - Imponował już wtedy śląskim charakterem, piłkarsko także się wyróżniał - wspomina Michalik. Po szczeblach piłkarskiej drabinki piął się szybciej niż jego rówieśnicy. Znajdował uznanie w oczach trenerów kolejnych roczników reprezentacji Śląska, podobnie było w najmłodszych kategoriach reprezentacji Polski. - Jest to jeden z wyróżniających się graczy, na pewno warto mu się przyglądać i śledzić jego rozwój - mówił swego czasu o młodym chłopaku Grzegorz Kapica, który z racji pracy w Ruchu śledził nie tylko Bogusza, ale także jego rówieśników.

Szersza publiczność o Boguszu usłyszała właśnie przy okazji rywalizacji w finałowych meczach o tytuł mistrza Polski juniorów młodszych. Już wtedy mówiło się, że szybko może opuścić Chorzów. Szansę w pierwszej drużynie „Niebieskich" otrzymał zimą 2018 roku. Pojechał wtedy na zgrupowanie, uważniej zaczął mu się przyglądać ówczesny trener Juan Ramon Rocha. - Koledzy bardzo fajnie mnie przyjęli, atmosfera od początku bardzo dobrze się układała - wspominał po jednym z meczów początki wśród starszych kolegów Bogusz.

Wiosną 2018 roku „Pycik" zadebiutował w pierwszej drużynie Ruchu, jeszcze w 1. lidze, w meczu z Bytovią na początku marca. - Większej różnicy nie odczułem między rozgrywkami seniorów, a juniorów. Wiadomo, pierwsze treningi były trudne, trzeba było się przestawić, ale na boisku nie widać wielkich różnic. Większa odpowiedzialność za piłkę, to przede wszystkim. Jej strata może się bowiem zakończyć bardzo źle - mówił po premierowych minutach na pierwszoligowych boiskach. A potem o braku różnic powtarzał kilkukrotnie.

Wiosną zagrał w 13 meczach, a jesienią drużynę Ruchu bez Bogusza trudno sobie było już wyobrazić. - To jest zawodnik, na którym budujemy zespół. Bogusz to przyszłość Ruchu. Trzeba odważnie postawić na tego chłopaka, bo wykorzystuje swoje szanse - argumentował trener Dariusz Fornalak. Młody zawodnik potrafił się odwdzięczyć - 5 bramek, kilka bardzo dobrych występów i szybkie zyskanie sympatii u kibiców. Latem wziął koszulkę z numerem 10, która w Chorzowie była określana jako pechowa. Sprostał jednak zadaniu. - Wszystko z tym numerem zaczęło się trochę od żartu - przyznawali piłkarze Ruchu, ale fakt, że 17-latek zdecydował się na niego, pokazuje jego charakter. - To typ walczaka, nie odpuszcza. Dla młodych chłopaków wzór do naśladowania - dodaje trener Michalik.

Transfer do Anglii

Podobną furorę Bogusz robił w kolejnych rocznikach reprezentacji Polski. - Mateusz bierze na siebie ciężar gry, nie boi się uderzyć z dystansu, potrafi odpowiednio balansować między ofensywą a defensywą. Jest jednym z liderów tej grupy - mówił o nim trener reprezentacji U-20, Jacek Magiera. Obowiązki reprezentacyjne w żaden sposób nie wpływały na młody organizm. - Przyjeżdżał z kadry, gdzie w ciągu tygodnia rozegrał 2-3 spotkania na wysokim poziomie, i od razu chciał grać w klubie. Trzeba było go tonować i dokładnie monitorować. Czasem dochodziło do sytuacji, że mikrourazy wolał zachować dla siebie, nie mówić nam o nich i zagrać niż popracować indywidualnie - zdradza Michalik.

Zimą 2019 roku Mateusz Bogusz został sprzedany do Leeds, chociaż ofert z innych krajów nie brakowało. Początki w nowym środowisku nie były łatwe. Podobnie jak inni młodzi zawodnicy wyjeżdżający na Wyspy Brytyjskie, trafił do angielskiej rodziny. - Wraz ze mną mieszkało jeszcze czterech młodych piłkarzy, między innymi z Walii czy Norwegii. „Rodzice" byli bardzo w porządku, nie byli zbyt rygorystyczni - wspomina z uśmiechem pomocnik. - Angielskiego uczyłem się w Polsce, ale tam był inny akcent, czasem inna wymowa. W Anglii czułem się dobrze, na pewno nie mogłem narzekać. Na początku było trochę trudno, tęskniłem, ale to oczywiste - wspomina swoje pierwsze dni i tygodnie na obczyźnie.

Treningi z Bielsą

Niemal z marszu Mateusz Bogusz stał się zawodnikiem, który migrował między drużyną U-23 a pierwszym zespołem Leeds United, z którym coraz częściej trenował. Była to dla mnie duża nauka i ogromne doświadczenie pracować z takim szkoleniowcem, jak Marcelo Bielsa. - Trener nam dużo tłumaczy, wiele uwag przekazuje w grupach, głównie młodszym zawodnikom. W drużynie widać - zwłaszcza u tych starszych chłopaków - dużą jakość, doświadczenie, a także różnicę techniczną. Każdy zawodnik prezentuje wysoki poziom, ale mam wrażenie, że od nich nie odstaję - mówił po pierwszych treningach ze starszymi kolegami w Leeds United.

- Najczęściej trenowaliśmy raz dziennie. Czasem przyjeżdżał po mnie kierowca, ale częściej zabierałem się z kolegami. W klubie śniadanie, potem trening, niektórzy z pierwszą drużyną, niektórzy z U-23. Trening, obiad i do domu. W klubie byłem najczęściej od 9 do 14, chyba że zajęcia były popołudniami. Pozostała część dnia była wolna - wspomina swój zwykły dzień w angielskim klubie Bogusz. Kolejne zagraniczne kroki są już bardziej znane: Hiszpania, UD Logrones i UD Ibiza, a do tego zerwane więzadła krzyżowe i przenosiny za ocean.

Świetny bilans w MLS

Na początku 2023 roku Bogusz trafił do Los Angeles FC. Amerykański klub zapłacił za Polaka milion euro. Mało kto się wówczas spodziewał, że pochodzący z Rudy Śląskiej pomocnik będzie dziś wymieniany w jednym szeregu z Leo Messim. Jego wartość rynkowa to 4 mln euro, a bilans w MLS to 24 występy, 13 bramek i 5 asyst. Bilans Messiego? 12 goli i 9 asyst. Od tej dwójki gorszy jest słynny Luis Suarez, który ma 12 trafień i 5 asyst. Wiele wskazuje, że w jesiennych meczach Ligi Narodów 22-latek zadebiutuje w seniorskiej reprezentacji.

(td)

Sport e965fbf329



Zaczyna być nieźle…

Ale powinno być lepiej.

Drużyna Jana Urbana wróciła z dalekiej podróży podczas meczu z Radomiakiem. Pierwsza połowa była bardzo słaba w wykonaniu Trójkolorowych i ewidentnie brakowało pewności siebie. Michał Szromnik swymi interwencjami wybronił nas przed schodzeniem na przerwę ze stratą nie jednej, a może i dwóch czy trzech bramek. Wejście w drugą połowę lepsze nie było, a przy strzale Leandro goalkeeper Górnika był już bez szans.
Całe szczęście, że świetny przerzut Rasaka uruchomił nasz słoweński duet.
Bramka Zahovicia zmieniła oblicze meczu i trochę też przypomniała erę Igora Angulo. Świetny cross, świetna wrzutka Janży i sytuacyjne, ale precyzyjne uderzenie głową, akcja palce lizać. Od tego momentu oglądaliśmy innego Górnika. Była agresja, odwaga i chęć zdobycia kolejnych bramek. Świetna akcja Ambrosa zwieńczona bramką Wojtuszka była wysokiej próby i stanowiła pokaz umiejętności. Tak Górnik powinien grać i zmierzać w tym kierunku. Sam Wojtuszek oraz reszta zmienników pokazała, że ta kadra jest mocna, a jeśli jeszcze się mówi o ewentualnych wzmocnieniach, to apetyty powinny wkrótce rosnąć.
Jest też łyżka dziegciu w tej beczułce miodu, a mianowicie zachowanie przy stałych fragmentach gry. Znów przeciwnik siał postrach przy rzutach rożnych i niewiele brakowało, by znów w ten sposób stracić bramkę. Zaś z naszych rzutów rożnych i wolnych niewiele wynikało. Tu na pewno należy się poprawić, bo jeśli chce się zaliczyć progres względem poprzedniego sezonu, to bez poprawy w tym elemencie gry, będzie o to trudno, gdyż konkurencja nie śpi.
Cieszy, że przy Roosevelta z dnia na dzień widać progres organizacyjny. Wszystko jest lepiej opakowane, w każdym tygodniu słychać jakieś informacje dotyczące wzmocnienia struktur klubu, no i wokół samego Górnika dzieje się sporo. Ta systematyczna i metodyczna zmiana przyniesie efekty, tylko trzeba mieć też trochę cierpliwości i wyrozumiałości. A teraz wszyscy niech już planują niedzielę, bo dzień meczowy z atrakcjami zaczyna się w Strefie Kibica o godzinie 17.15. Tylko zwycięstwo!

Byle do przodu

Meczu z Piastem jest mi niezwykle żal.

Cieszę się oczywiście, że Adam Zrelak strzelił na wagę remisu. Dobrze, że zespół zdołał odwrócić losy rywalizacji. Pokazaliśmy charakter. Dzięki tak wyszarpanym punktom można utrzymać się w lidze. Łatwo oczywiście nie będzie, bo wiele zespołów chce w niej zostać. Łatwo o to jednak nie będzie. Szczególnie gdy obserwuje występy naszego zespołu w defensywie. Co mecz w zasadzie tracimy gola. Wyjątkiem był pojedynek ze Stalą. Poza tym zawsze coś wpadło do naszej sieci. Może najwyższa pora podnieść temat zmiany w bramce? Usłyszałem niedawno od znajomego dość nieprzychylny komentarz na temat Dawida Kudły. Dziele na dwa tą opinię, gdyż ów kolega jest po innej stronie barykady. Przyznać mu jednak muszę rację w jednym - przy drugim golu dla Piasta Dawid powinien zachować się o niebo lepiej. Ciekawi mnie jednak, co jest powodem tego, że Rafał Strączek, zawodnik niezwykle utalentowany jak na polskie warunki, który wyjechał dość szybko do Francji, nie może przebić się do pierwszego składu.
Zapewne powód jest dość prosty i związany jest z poprzednimi sezonami, kiedy to solidnie bronił. Miał pewne miejsce w składzie i nikt nie podważał jego pozycji. Na razie ekstraklasa nie weryfikuje go nazbyt pozytywne. Zresztą jak całej linii obronnej. Jeżeli jest coś, co martwi mnie w naszym zespole to właśnie ona. Lukas Klemenz słusznie wylądował na ławce rezerwowych, bo jego gra rozczarowuje. Nieobecność Alana Czerwińskiego z kolei może martwić. Na szczęście do końca okresu transferowego jest jeszcze chwila czasu. Może do końca miesiąca pojawi się choć jeden zawodnik właśnie do środka obrony. Inaczej zaczniemy mieć większe kłopoty, gdy przyjdzie grać nam z lepszym zespołem.
Mecz z Rakowem czy Piastem, gdzie dobrze się prezentowaliśmy i mocno ograniczyliśmy okazje rywalom nie muszą zdarzać się nazbyt często. Kolejni rywale w końcu poznają nasze mocne i słabe strony i będą w stanie je wykorzystać. Przed nami wiele pracy, ale liczę, że będziemy szli tylko w dobrą stronę.

Zostanie czy nie?

Derbowe spotkanie z GKS-em Katowice śmiało można nazwać piłkarskim świętem.

Pomimo tego, iż spotkanie to obywało się w poniedziałek na stadionie przy ulicy Okrzei zasiadło niemal 8 tysięcy kibiców, co jak na frekwencję gliwiczan jest świetnym wynikiem. Do atmosfery na trybunach wykreowanej przez kibiców obu drużyn dopasowali się także piłkarze. Poniedziałkowe spotkania w ekstraklasie nie słyną raczej z widowiskowości, tym razem było jednak zupełnie inaczej. Piast kontrolował mecz, raz za razem próbując znaleźć przestrzeń pomiędzy dobrze ustawionymi liniami drużyny przyjezdnych.
To niewątpliwie gliwiczanie byli zespołem lepszym, a na pewno bardziej dojrzałym w boiskowych poczynaniach. Niebiesko-czerwoni pokazali, że nieprzypadkowo pokonali Legię i zajmują miejsce w samej czołówce ligowej tabeli. Gliwiczanom zabrakło jednak wykończenia i... bramkostrzelnego napastnika. A więc tego, czym w tym spotkaniu mógł pochwalić się zespół z Katowic. Bowiem niewątpliwą gwiazdą poniedziałkowego starcia był Adam Zrelak, który dwukrotnie znalazł drogę do bramki Piasta. Trzeba przy tym oddać, że wydatnie pomogli mu przy tym stoperzy Piasta, zwłaszcza Ariel Mosór, wokół którego pojawia się coraz więcej spekulacji.
Jak informowały media pomimo tego, że Piast porozumiał się z Rakowem w sprawie kwoty odstępnego, a piłkarz miał już zaaranżowane testy medyczne, to wciąż nie zmienił przynależności klubowej. Piast ma naciskać na transfer, gdyż między innymi z funduszy otrzymanych za młodzieżowego reprezentanta Polski ma sprowadzić cypryjskiego snajpera. Czy Mosór odejdzie z Gliwic, czy też zostanie przyspawany do ławki, to okaże się zapewne w kolejnym odcinku tej trwającej od miesięcy telenoweli. Najpierw Mosór miał trafić do Danii, jednak w ostatniej chwili strona zawodnika się wycofała. Wiele wskazuje na to, że i tym razem tak się sprawa potoczy. Ciekawie więc zapowiadają się najbliższe miesiące, szczególnie jeżeli nie dojdzie ostatecznie do transferu.

Czas przełamać klątwę!

Przed nami kolejna seria gier ekstraklasy, a w niej Rakowowi Częstochowa przyjdzie się zmierzyć na wyjeździe z Górnikiem Zabrze.

Zarówno częstochowianie, jak i zabrzanie po czterech kolejkach zgromadzili na swoim koncie po siedem punktów. To tylko potwierdza, że w niedzielę przy Roosevelta w Zabrzu obejrzymy mecz dwóch ekip aktualnie będących w podobnej formie, co może zwiastować sporą dawkę emocji. Forma formą, punkty punktami, natomiast „medaliki" z pewnością pamiętają wiele nieudanych rywalizacji z Górnikiem Zabrze i aby się temu przyjrzeć wystarczy sięgnąć pamięcią tylko do poprzedniego sezonu, w którym to „trójkolorowi" dwukrotnie pokonali drużynę Rakowa Częstochowa. Zabrzanie mają patent na Raków, a obiekt przy Roosevelta w przypadku czerwono-niebieskich można nazwać szczególnie pechowym. Ostatni raz, gdy Raków zwyciężył w Zabrzu, miało to miejsce uwaga... w 2020 roku. W sześciu spotkaniach między Rakowem i Górnikiem rozgrywanych w Zabrzu, od momentu awansu Rakowa do ekstraklasy, częstochowianie wygrali tylko raz. Czterokrotnie zwyciężali gospodarze, a raz był remis. Niemniej w najbliższą niedzielę „medaliki" będą chciały nieco poprawić tą statystykę. Na zwycięstwo oczywiście nie będzie chciał pozwolić Rakowowi Górnik, który po nieudanej inauguracji sezonu powrócił na zwycięską ścieżkę. Porównując obie ekipy warto zwrócić uwagę, że to Górnik zdecydowanie częściej w tym sezonie tracił bramki. Raków jak dotąd stracił tylko jednego gola przeciwko Cracovii, co czyni częstochowian do tej pory najlepszą drużyną w tej statystyce. Górnik zaś tych goli stracił już pięć. Siłą Rakowa w najbliższym spotkaniu może okazać się stalowa defensywa, która - co można powiedzieć po pierwszych meczach - jest najjaśniejszym punktem podopiecznych trenera Marka Papszuna. Częstochowianie swoje problemy mają w ofensywie i zakładając, że statystyki będą miały swoje przełożenie na to spotkanie, to można rzec, że pachnie bezbramkowym remisem.

Sport e965fbf329

Rezerwy im nie „leżą”



Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Roko Kurtović mógł wczoraj zdobyć więcej niż jedną bramkę...

Po remisie z drugim zespołem Zagłębia Lubin ekipa z Sosnowca straciła punkty kosztem ŁKS-u II.

Przed pierwszym gwizdkiem Grzegorz Kurdziel, dyrektor sportowy Zagłębia, podziękował za dwa lata gry w Sosnowcu Maksymilianowi Rozwandowiczowi, który od tego sezonu występuje w rezerwach klubu z Łodzi. Spotkanie to miało też szczególny wymiar dla trenera Marka Saganowskiego, bo po przeciwnej stronie stanął jego syn, Franciszek.

Lepszego początku miejscowi nie mogli sobie wymarzyć. Już w 6 min Łukasz Uchnast dośrodkował z prawej strony, a kapitalną „główką” z około 12 m popisał się Roko Kurtović. Goście ruszyli do odrabiania strat, ale byli chaotyczni i w 21 min mogli przegrywać 0:2. Po strzale Szymona Zalewskiego golkiper łodzian odbił piłkę, lecz Emmanuel Agbor zwlekał z dobitką i skończyło się na rzucie rożnym. 5 minut później doszło do wyrównania. Mateusz Wzięch dograł w pole karne do Oliwiera Sławińskiego, ten zwodem zmylił Kurtovicia oraz Grzegorza Janiszewskiego i oddał strzał. Artem Suchockyj zdołał go zablokować, lecz z dobitką pośpieszył Wzięch. Stracony gol podrażnił sosnowiczan, jednak to rywale byli bliżej kolejnego. Sławiński ponownie ograł defensywę Zagłębia i uderzył zza pola karnego, ale w ostatniej chwili interweniował Mateusz Duda, parując piłkę na słupek.

Już pierwszy atak po przerwie mógł przynieść Zagłębiu prowadzenie. Po dograniu rezerwowego Piotra Mielczarka z kilku metrów spudłował Suchockyj. Sosnowiczanie przeważali, lecz nie potrafili tego udokumentować. Gra wyraźnie się zaostrzyła i sędzia co rusz musiał sięgać po żółte kartki. W 67 min bliski szczęścia był Agbor, ale jego strzał z kilku metrów zablokował Tomasz Kucharski. Gol dla miejscowych wisiał w powietrzu, a tymczasem cieszyli się z niego przyjezdni. Mikołaj Lipień ograł Kurtovicia, następnie minął Andrzeja Niewulisa i z około 13 m pokonał Kacpra Siutę. Po chwili Zagłębie mogło wyrównać, ale Kurtović główkował w poprzeczkę. Co nie udało się Chorwatowi, kilka minut później dokonał Patryk Mularczyk, który dobił uderzenie Agbora, ratując punkt dla sosnowiczan.

Krzysztof Polaczkiewicz

BETCLIC 2. LIGA

1. Pogoń (b)	5	15	12:2
2. Zagłębie (s)	5	11	8:4
3. Wieczysta (b)	4	9	7:1
4. Polonia	4	9	8:3
5. Chojniczanka	4	9	5:2
6. Resovia (s)	4	9	4:3
7. Świt (b)	4	7	6:5
8. Kalisz	4	7	4:4
9. Hutnik	4	6	5:7
10. ŁKS II	5	5	5:8
11. Jastrzębie	4	5	7:3
12. Wisła	4	4	6:4
13. Rekord (b)	4	3	3:9
14. Podbeskidzie (s)	4	2	1:4
15. Olimpia E.	4	2	1:5
16. Zagłębie II	4	1	2:8
17. Olimpia G.	4	0	2:7
18. Skra	5	-4	3:10

1-2 - awans, 3-6 - baraże o awans, 13-14 - baraże o utrzymanie, 15-18 - spadek; Skra została ukarana (-7 pkt) za zaległości finansowe

OCENA MECZU ★★★

Zagłębie Sosnowiec - ŁKS II Łódź 2:2 (1:1)

1:0 - Kurtović, 6 min (głową), **1:1** - Wzięch, 26 min, **1:2** - Lipień, 71 min, **2:2** - Mularczyk, 79 min

ZAGŁĘBIE: Siuta - Janiszewski, Niewulis, Kurtović - Zalewski (46. Mielczarek), Duda (61. Mularczyk), Uchnast (60. Pawlusiński), Valencia, Suchockyj (81. Paszczela) - Agbor, Biliński (60. Snopczyński). **Trener** Marek SAGANOWSKI.

ŁKS II: Kucharski - F. Saganowski (63. Książek), Ślęzak, Fałowski, Wszołek - Lipień (85. Frankowski), Rozwandowicz, Kamon, Wzięch (69. Pawłowski), Coulibaly - Sławiński (69. Siwek). **Trener** Konrad GEREGA.

Sędziował Piotr Pazdecki (Koszalin). **Widzów** 5049.
Żółte kartki: Zalewski, Uchnast, Mielczarek, Suchocky, Agbor - Coulibaly, F. Saganowski, Sławiński, Wszołek.

Piłkarz meczu - Mateusz WZIĘCH

Skra Częstochowa - Pogoń Grodzisk Mazowiecki 0:2 (0:2)

0:1 - Jaroń, 12 min (karny), **0:2** - Odolak, 27 min

SKRA: Garstkiewicz - Owczarek, Kucharczyk (77. Leśniak-Paduch), Sadowski, Lorenc, Winciersz - Nocoń, Ławrynowicz (77. Noworyta), Stec, Kaczmarek (39. Niedbała) - Stangret. **Trener** Dariusz ROLAK.

POGOŃ: Sydorenko - Apolinarski, Łoś, Gajgier, Noiszewski, Niski (72. Niewiadomski) - Jaroń (72. Korczakowski), Matheus Dias, Sommerfeld, Lis (46. Bahonko) - Odolak (86. Skowroński). **Trener** Marcin SASAL.

Sędziował Rafał Szydełko (Rzeszów). Mecz bez udziału publiczności.

Derby ze znakiem jakości?

Sobotni mecz GKS-u Jastrzębie z Polonią Bytom zapowiada się na jeden z najciekawszych w 5. kolejce Betclic 2. ligi.

Zaplanowany na sobotę (20.15) mecz w Jastrzębiu Zdroju jawi się jako jeden z najciekawszych w tej kolejce. Podopieczni trenera Dawida Pędziałka rozpoczęli sezon w imponującym stylu (5:0 z Hutnikiem Kraków), ale po 4 kolejkach znacznie wyżej plasuje się zespół z Bytomia, który po trzech zwycięstwach z rzędu wywindował się tuż za podium. Biorąc pod uwagę ostatnie wyniki, gospodarze na pewno nie będą faworytem dzisiejszego spotkania.
Przed rokiem (mecz rozegrano 26 sierpnia) lepsi byli jastrzębianie, którzy pokonali bardziej renomowanego przeciwnika 4:2. Początkowo mecz nie układał się po myśli zespołu trenera Piotra Dziewickiego, bo w 12 minucie - po dośrodkowaniu z kornera Patryka Stefańskiego - Tomasz Gajda głową wpakował futbolówkę do siatki. Gospodarze „poczuli krew” w 39 minucie, gdy w następstwie drugiej żółtej kartki z boiska usunięty został pomocnik Polonii, Dawid Krzemień (obecnie gracz Pniówka 74 Pawłowice). Bramkarz gości Eryk Mirus po raz pierwszy wyciągał piłkę z siatki w 44 minucie, gdy piłkę z prawej strony boiska dośrodkował kapitan GKS-u Przemysław Lech, a głową do siatki z najbliższej odległości skierował ją Portugalczyk Joao Guilherme.
Mimo że bytomianie grali w dziesiątkę, po przerwie mecz wcale nie był jednostronny. W 61 minucie szarżującego Konrada Andrzejczaka w polu karnym sfaulował Lech, a niezawodnym egzekutorem „jedenastki” okazał się Dawid Wolny. Myliłby się jednak ten, kto sądził, że to koniec emocji w tym spotkaniu. Piłkarze Polonii nie zamurowali dostępu do własnej bramki, grali w niskim pressingu, ale jastrzębianie coraz częściej stwarzali groźne sytuacje pod ich bramką. Ich efektem były gole strzelone przez Szymona Kiebzaka (72 min) oraz Szymona Gołucha (79, 86 min - głową). Najlepszym zawodnikiem tego meczu wybrałem 18-letniego wówczas Konrada Kargula-Groblę, który zapisał aż trzy asysty! Goście kończyli mecz w dziewięciu, bo w 82 minucie za faul taktyczny czerwoną kartką ukarany został Norbert Radkiewicz. W rewanżu, rozegranym 8 marca tego roku, w Bytomiu zespoły pogodził bezbramkowy remis. 6 sierpnia GKS i Polonia spotkały się w rundzie wstępnej Fortuna Pucharu Polski. Po trafieniach Andrzejczaka i Oliviera Wyparta wygrali niebiesko-czerwoni 2:0.Jak będzie tym razem?

Bogdan Nather



Fot. Arkadiusz Kogut/gksjastrzebie.com

Oliwer Jakuć (z lewej) to jeden z najciekawszych młodych piłkarzy w składzie GKS-u Jastrzębie.

Nie ma jak w domu

Rekord Bielsko-Biała zapomina o „bytomskich demonach” i dziś (17.00) z Resovią zagra w Cygańskim Lesie.

Typowany na „czarnego konia” beniaminek z Bielska-Białej na początku sezonu zawodzi. Trzeba jednak przyznać, że terminarz miał trudny; mierzył się m.in. z Zagłębiem Sosnowiec, Chojniczanką czy Polonią Bytom. - Na pewno poziom jest wyższy niż w 3. lidze. Rywale są lepsi i nie jesteśmy już zespołem dominującym - przyznaje Konrad Kareta, kapitan beniaminka 2. ligi. - Każdy mecz jest dla nas lekcją, po każdym chcemy wyciągnąć coś na przyszłość. Poziomem nie odstajemy, chcemy i potrafimy grać dobrą piłkę, ale do zwycięstw to nie wystarcza. Nie załamujemy się jednak, szukamy rozwiązania i z optymizmem patrzmy w przyszłość - podkreśla obrońca Rekordu.

Za krótkie momenty

Czy wnioski po ostatnim 1:5 w Bytomiu zostaną wyciągnięte? - Trzeba to zrobić. Miejmy nadzieję, że z Resovią błędy z ostatniego spotkania w jakimś stopniu zostaną wyeliminowane - dodaje Kareta.
Trener Dariusz Klacza, który w ostatniej kolejce za kwestionowanie decyzji arbitra zobaczył dwie żółte kartki, chciałby jak najszybciej przegnać „bytomskie demony”. - Jesteśmy już po analizie ostatniego meczu, wiemy co nie funkcjonowało w naszej grze, ale to nie jest też tak, że nic w niej nie funkcjonowało. Te dobre momenty trwały za krótko - mówi szkoleniowiec Rekordu, który zapewne ma na myśli środkowy fragment pierwszej połowy. To wtedy, po doskoku i odbiorze Tomasza Nowaka, piłka w polu karnym trafiła do Daniela Świderskiego, który piętą doprowadził do remisu. Napastnik miał także kapitalną sytuację, by kilka minut później zdobyć drugiego gola, ale w sytuacji sam na sam górą był bramkarz.

Wracają do siebie

- Chcemy sprawić, by w kolejnym meczu dobre momenty trwały znacznie dłużej - zapowiada trener Klacza, ciesząc się z powrotu na stadion w Cygańskim Lesie. - Zaczynamy grać u siebie, gdzie działy się rzeczy historyczne jak awans, czy spotkania, w których w końcowych momentach przesuwaliśmy szalę zwycięstwa na swoją korzyść. Wierzę, że to miejsce będzie nam służyć już w sobotę - mówi szkoleniowiec bielszczan.
Najbliższego rywala dobrze zna pochodzący z Podkarpacia Krystian Wrona. - Resovia po spadku na pewno będzie chciała szybko awansować. Utrzymała znaczną część składu, to drużyna charakterna, która nie odstawia nowi - mówi 31-letni obrońca. W zespole z Rzeszowa występuje Bartłomiej Wasiluk, który w latach 2014-15 był zawodnikiem Rekordu. **(gru)**

Sport e965fbf329

Belg wygrał... bez radia

Sprinter Tim Merlier najszybszy w Katowicach. Faworyt Jonas Vingegaard wciąż liderem Tour de Pologne.

Piąty etap ze startem i metą w Katowicach z kilku względów będzie wyjątkowy. Pojedziemy Szlakiem Orlich Gniazd, zaprezentujemy telewidzom i kolarzom malowniczą Jurę Krakowsko-Częstochowską. Pod względem walorów turystycznych będzie więc podobnie pięknie jak wcześniej na Dolnym Śląsku. Do tego nie będzie łatwo, bo na blisko 190 kilometrach suma przewyższeń wyniesie około 1500 metrów - zapowiadał dyrektor generalny imprezy Czesław Lang.

Kolarstwo romantyczne czy chaos?

Piątkowy odcinek był wyjątkowy także z tego powodu, że - zgodnie z nakazem Międzynarodowej Unii Kolarskiej (UCI) - została całkowicie zabroniona łączność radiowa między dyrektorami sportowymi a kolarzami. Zdaniem UCI takie rozwiązanie ma wpłynąć na poprawę bezpieczeństwa w trakcie wyścigów. Brak słuchawek w uszach zawodników, a co za tym idzie - koniec ze sterowaniem z wozów technicznych, to także dobra wiadomość dla kibiców. Dzięki temu ma wrócić stare, dobre kolarstwo romantyczne, kiedy kolarze sami decydowali o taktyce, a wyścigi były mniej przewidywalne, a więc ciekawsze.

To na razie faza testów, ale wątpliwe, żeby kolarski peleton zaakceptował takie reguły. Kiedyś zresztą już się na nie zgodził, a teraz ostro protestuje. - Na dzisiejszym etapie bez radia panował chaos. UCI nie może pozwolić, żeby to kontynuować. Wyścig zmienia się w totalną farsę, jak podczas igrzysk, gdzie zawodnicy nie mogą poprosić o podstawowe wsparcie, na przykład po defekcie. Mam nadzieję, że dzisiaj nikt nie został poważnie ranny - grzmiał Richard Plugge. Szef Team Visma tak się oburzył po środowym odcinku, na którym znacząco ograniczono komunikację, bo radia miało tylko dwóch z siedmiu kolarzy w każdej ekipie.

Do kompromisu daleko

Na wpis Holendra zareagował David Lappartient, prezes UCI. - Dałeś się złapać na fake newsa! Dobrze wiesz, że dzisiejsze wypadki na Tour de Pologne nie miały nic wspólnego z brakiem łączności. O kolarzy zadbano zgodnie ze standardami. Priorytetem UCI jest bezpieczeństwo. Zależy ci na zatrzymaniu radia, by wydawać polecenia, nie dla bezpieczeństwa. Weź za to odpowiedzialność! Kontynuujmy wspólną pracę - odpierał zarzuty.

Pracy przed obiema stronami wiele, a do kompromisu daleko. Grupy zawodowe nie zaakceptują takiego rozwiązania, jak to zastosowane na piątkowym etapie. Dyrektorzy mówią głównie o... bezpieczeństwie, a w zasadzie o jego braku. Chodzi im o to, że pozbawieni łączności nie są w stanie poinformować zawodników o czyhających na nich na trasie zagrożeniach. I jeszcze coś: teoretycznie można się było wyłamać, zbojkotować nakaz i komunikować się za pomocą radia. Tyle że UCI postraszyło karą - 100 tysięcy euro od kolarza. Trochę dużo, nawet dla najbogatszych zawodowych grup na świecie.

Pokaz mocy i sprytu Belga

Sam upalny etap nie przyniósł wielkich emocji. Jurajskie podjazdy nie okazały się za trudne dla sprinterów, a ich grupy zadbały o to - choć łatwo nie było, szczególnie bez radia - żeby do Katowic dojechał peleton, a nie ucieczka. Ta oczywiście się uformowała, trzech śmiałków prowadziło przez zdecydowaną większość etapu, a najwięcej z nich zyskał Norbert Banaszek. Aktualny mistrz Polski wygrał oba lotne finisze - w Jaworznie i Mysłowicach, zdobywając dzięki temu koszulkę najaktywniejszego. Dotychczasowego lidera tej klasyfikacji, Szymona Sajnoka (Q36.5), z powodu problemów żołądkowych zabrakło na starcie. - Szkoda, bo ścigam się z nim od małego i tu też chciałem z nim powalczyć. Życzę mu zdrowia - pozdrowił kolegę Banaszek.

Cztery lata po tym, jak w strasznie wyglądającej kraksie życia o mało nie stracił Fabio Jakobsen, kolarze znowu finiszowali w Katowicach. Już nie przy Spodku, gdzie przy ogromnej prędkości rozbił się Holender, a przy budynku NOSPR-u. Tu było bezpieczniej. Wygrał Tim Merlier (Soudal Quick-Step). Belg na ostatnich metrach wykazał się największą mocą i sprytem, objeżdżając rywali. Jeden z najlepszych sprinterów świata, który rok temu zwyciężył w Poznaniu i Krakowie, teraz wyprzedził swojego rodaka Jordiego Meeusa (Red Bull-BORA-hansgrohe) i triumfatora czwartkowego etapu, Holendra Olava Kooija (Team Visma). Stanisław Aniołkowski (Cofidis), którego w szalonej końcówce nieco przyhamowała kraksa, po raz kolejny potwierdził, że należy do grona najszybszych, finiszując na ósmym miejscu.

W klasyfikacji generalnej nic się nie zmieniło - Jonas Vingegaard (Team Visma) wciąż ma 19 sekund przewagi nad Diego Ulissim (UAE Team Emirates). Włoch będzie chciał dopaść Duńczyka na sobotnim, przedostatnim etapie, prowadzącym po beskidzkich i podhalańskich szosach z metą w Bukowinie Tatrzańskiej. Czy mu się to uda?

Grzegorz Kaczmarzyk



Fot. Tour de Pologne

Tim Merlier tym razem nie słuchał poleceń dyrektora sportowego. I tak to się skończyło!

Do twarzy jej w żółtym

Katarzyna Niewiadoma obroniła koszulkę liderki Tour de France.

Polska zawodniczka ekipy Canyon-SRAM szósty etap (Remiremont - Morteau, 159, 2 km) ukończyła na szóstym miejscu. Wygrała po samotnym finiszu Cedrine Kerbaol (Ceratizit-WNT). Francuzka zaatakowała w końcówce pofałdowanego piątkowego odcinka po ostatniej, piątej premii górskiej, uzyskując na mecie 21 sekund przewagi nad niewielką grupą, w której przyjechała Niewiadoma. Dzięki zwycięstwu Kerbaol awansowała z czwartego na drugie miejsce w klasyfikacji generalnej i traci do Polki 16 sekund. Trzecią lokatę, ze stratą 19 sekund do liderki, zajmuje mistrzyni olimpijska z Paryża, Amerykanka Kristen Faulkner (EF-Oatly-Cannondale), a czwarta jest Holenderka Puck Pieterse (Fenix-Deceuninck). Kolejne zawodniczki mają znacznie większe straty.

Etap nie był łatwy do kontrolowania dla Niewiadomej i jej koleżanek z zespołu, wśród których nie ma już tej najbardziej pomocnej, czyli Szwajcarki Elise Chabbey, która wycofała się z wyścigu. W jednej z ucieczek uczestniczyła utytułowana Marianne Vos (Visma), która była przez pewien czas nawet wirtualną liderką. Ostatecznie akcja z jej udziałem nie powiodła się, ale Holenderka zdobyła bonifikatę za drugie miejsce na mecie, finiszując na czele grupy faworytek.

Pozostałe Polki, Agnieszka Skalniak-Sójka (Canyon-SRAM) i Karolina Kumięga (UAE Team ADQ), zajmują odległe lokaty. W piątek nie wystartowała Marta Lach (Ceratizit-WNT), natomiast w środę wycofała się z wyścigu Daria Pikulik (Human Powered Health), srebrna medalistka olimpijska z Paryża w kolarstwie torowym. W sobotę pierwszy z dwóch niezwykle wymagających etapów w Alpach, z metą w Le Grand-Bornand. Wyścig zakończy się w niedzielę w słynnej stacji narciarskiej Alpe d'Huez.



Taki widok niezmiernie cieszy polskich kibiców kolarstwa.

Zosiu, daj rękę, bo pan kolarz cię przejedzie

Na mecie etapu w Katowicach

Tour de Pologne znów zawitał na Górny Śląsk. Publika brzęczała radośnie, z zaaferowaniem oblepiając metę niczym pszczoły plastry miodu. Bardzo wiele tych pszczół przyjechało na własnych rowerach. Każdy chciał zobaczyć finiszujący peleton. Ten wpadł na metę wyjątkowo gwałtownie, ludzie ledwo zdążyli wymienić uwagi i... już było po wszystkim.

Podziw na mrugnięcie oka

- Trzeba mieć charakter kaskadera, żeby tak finiszować! – mówił z podziwem jeden z przygodnych rowerzystów.



fot. Paweł Czado

W oczekiwaniu na finisz.

- Kurczę, mijają się „na żyletki" – dodawał inny.

- Zosiu, daj mi rękę, bo zaraz pan kolarz cię przejedzie! – wołała zaaferowana matka do małej dziewczynki.

O dziwo, dość wielu kibiców przyszło na metę w... koszulkach Realu. Może jeszcze nie zdołali się przebrać po warszawskim finale? Musieli się zapocić!

To była atrakcja tzw. błyskawiczna. Od finiszu po dekorację i... wyjazd ekip minęło bardzo niewiele czasu. Z podziwem obserwowałem szybkość, automatyzm i... rutynę, z jakimi pakowały się zawodowe ekipy. Pracownicy robili to ze znudzeniem, z jakim każdy z nas codziennie ubiera podkoszulek i myje zęby.

Ładne dziewczyny

108. miejsce zajął wczoraj Romain Bardet - jeden z najlepszych francuskich kolarzy, który powoli kończy bogatą w sukcesy karierę (wicemistrzostwo świata w 2019, pięć etapowych zwycięstw w wielkich tourach). W tym roku ostatni raz przejechał Tour de France, wygrał zresztą pierwszy jego odcinek. Francuz, reprezentujący team dsm-firmenich-PostNL, którego jednym ze sponsorów jest holenderska poczta (nie wiem, w których naszych kolarzy inwestuje polska), nie był wczoraj w wybitnym humorze… Po minięciu mety zatrzymał się, odwrócił i pojechał prosto do autokaru. – Panie Bardet, panie Bardet, niech się pan zatrzyma! – krzyczał za nim zasapany łowca selfików. Miał szczęście – Francuz na parę sekund lekko zwolnił i pozwolił na wspólną fotkę. Potem jego koledzy z drużyny spędzili trochę czasu na rowerowym rozjeździe przed autokarem, a Bardet wskoczył do niego pierwszy, żeby wziąć prysznic i się zrelaksować. – Ale tu są ładne dziewczyny – wymienili pożegnalne uwagi pracownicy obsługi technicznej po błyskawicznym spakowaniu rowerów.

To był szybki myk – dziś przedostatni etap na Podhalu, a pojutrze koniec w Krakowie.

(pacz)

Sport e965fbf329

Wspólnie i do przodu

Czeka nas trudny sezon i trzeba jak najszybciej wracać do pracy – stwierdził Michał Winiarski, trener „Jurajskich rycerzy" po powrocie z igrzysk olimpijskich.

ALURON CMC WARTA ZAWIERCIE

Wicemistrzowie Polski przygotowania do sezonu rozpoczęli 24 lipca. Zajęcia prowadzone były jednak w okrojonym składzie, bez uczestników olimpijskich zawodów w Paryżu oraz pierwszego szkoleniowca Michała Winiarskiego, który z reprezentacją Niemiec również walczył w stolicy Francji. Trener już wrócił do Zawiercia. Pierwsze zajęcia poprowadził w miniony wtorek. - Było kilka dni na złapanie oddechu – przyznał w rozmowie z klubowymi mediami Michał Winiarski. - Ale teraz już jestem w Zawierciu. Mieszkam tutaj z rodziną i wszyscy jesteśmy na miejscu, więc można powiedzieć, że po sezonie reprezentacyjnym wracam szybko do siebie. Cieszę się z powrotu, możliwości poznania nowych chłopaków oraz spotkania starych twarzy – dodał.



Jurij Gładyr zamienił Jastrzębski Węgiel na Aluron.

Wciąż natomiast brakuje Amerykanów Aarona Russella i Kyle'a Ensinga oraz Mateusza Bieńka, którzy dostali kilka dni wolnego po igrzyskach. Problem jest z Bieńkiem. Środkowy w Paryżu doznał kontuzji i nie wiadomo kiedy wróci do pełnej dyspozycji. – Oczywiście, że chciałbym mieć już teraz cały zespół, ale wiemy, że jest to niemożliwe. Grając na najwyższym poziomie często ma się wielu reprezentantów w klubach i oni też potrzebują odpoczynku, a w przypadku Amerykanów dochodzą jeszcze sprawy wizowe i to troszeczkę trwa dłużej. Im szybciej będziemy razem, tym będzie nam łatwiej wejść na pełne obroty. Mam nadzieję, że w ciągu 10 dni będzie to możliwe – stwierdził Winiarski.

Zawiercianie rozegrali już dwa sparingi. Dwukrotnie ograli pierwszoligowy BBTS Bielsko-Biała 3:1 i 4:0. Pierwsze spotkanie miało eksperymentalny charakter. Trenerzy Michał Winiarski i Serhij Kapelus umówili się na rozegranie go w systemie, w którym każdy punkt zdobyty po własnym przyjęciu należało jeszcze potwierdzić w kolejnej akcji przy piłce dograne za darmo. Sety były natomiast rozgrywane do 15. Rewanż odbył się już na normalnych zasadach. - To była typowa gierka treningowa, która ma na celu przede wszystkim wprowadzanie nas do grania 6 na 6. Do tej pory trenowaliśmy w ten sposób dopiero 2-3 razy. Jest to okres, w którym więcej skupiamy się na pracy fizycznej, ale im bliżej sezonu, tym grania będzie więcej. Zależało mi, żeby wszyscy gracze mieli podobną liczbę skoków i podobne zaangażowanie, bo była to po prostu gra treningowa – wyjaśnił Winiarski.

Przeciwko BBTS-owi w barwach Aluronu CMC Warty szansę debiutu otrzymali Jurij Gładyr oraz Irańczyk Mobin Nasri. Ten pierwszy do „Jurajskich rycerzy" przyszedł z Jastrzębskiego Węgla, z którym dwukrotnie świętował mistrzostwo Polski. Wraz z Bieńkiem mają tworzyć „zabójczy" duet na środku siatki. - Jak na moment obecny, wyglądamy nawet lepiej, niż bym przypuszczał. Staramy się pomagać jeden drugiemu na boisku. Nieźle funkcjonuje nasza zagrywka. Pilnujemy, by po dwóch zepsutych z rzędu, kolejny zawodnik przebił piłkę. Takie schematy wprowadzamy w życie, aby już za parę dni, kiedy dołączą do nas kadrowicze, troszeczkę dostosować się do nich poziomem – powiedział Jurij Gładyr, który przyznał, że w nowym klubie bardzo szybko się zaaklimatyzował. - Chłopaki przyjęli mnie bardzo dobrze. Wszyscy są pozytywnie nastawieni. Będziemy działać wspólnie, do przodu i do zwycięstwa – zapewnił.

Kolejny sparing zawiercianie mają rozegrać 22 sierpnia. We własnej hali podejmą GKS Katowice. Dzień później rewanż w Katowicach. **(mic)**

Medale nie dla nas

Na 1/8 finału zakończyły udział w mistrzostwach Europy Jagoda Śliwka i Aleksandra Wachowicz. Nie powiodło się również naszym męskim duetom.

SIATKÓWKA PLAŻOWA

W rozgrywanych w Holandii mistrzostwach Europy nasz kraj reprezentowały cztery pary, jedna kobieca i trzy męskie. Najwięcej oczekiwano po występie naszych olimpijczyków z Paryża, Michała Bryla i Bartosza Łosiaka. Biało-czerwoni nie dotrwali jednak do końca zawodów. Pierwszy mecz przegrali ze Szwajcarami Quentinem Metralem oraz Yvesem Haussenerem 0:2 (14:21, 15:21), a drugi z Czechami Jakubem Sepką i Jirim Sedlakiem oddali walkowerem. Powodem były problemy zdrowotne naszych zawodników, którzy wycofali się z zawodów.

Z naszych duetów najlepiej zaprezentowały się Śliwka i Wachowicz. Fazę grupową zakończyły na drugiej pozycji z dwoma zwycięstwami i porażką. W 1/16 finału pokonały natomiast czeski duet Miroslava Dunarova/Daniela Mokra 2:0 (21:14, 34:32). Niestety, ich przygoda z turniejem zakończyła się w kolejnej rundzie. Niemki Svenja Mueller i Cinja Tillmann okazały się zbyt mocne, wygrywając 2:0 (21:15, 21:14). W pierwszej odsłonie biało-czerwone twardo walczyły. Przegrywały 4:9, ale dzięki dobrej grze w bloku odrobiły większość strat (10:11). Kolejne piłki to jednak znów dominacja rywalek, wśród których brylowała Mueller. Ostatecznie Polki zostały sklasyfikowane na dziewiątej pozycji.

W 1/16 finału zostali wyeliminowani Piotr Kantor i Jakub Zdybek oraz Piotr Janiak i Jędrzej Brożyniak. Dwaj pierwsi ulegli Szwajcarom Quentinowi Metralowi i Yvesowi Haussenerowi 1:2 (16:21, 21:19, 14:16), a Janiak i Brożyniak - Norwegom Hendrikowi Molowi i Mathiasowi Berntsenowi także 1:2 (17:21, 21:17, 12:15). Blisko sukcesu byli zwłaszcza Kantor i Zdybek. W tie-breaku długo gonili wynik i w końcówce doprowadzili do remisu 11:11. Od tego momentu trwała walka punkt za punkt. Biało-czerwoni obronili dwie piłki meczowe, przy trzeciej w ataku pomylił się Zdybek i to Szwajcarzy mogli unieść ręce w geście radości. **(mic)**



Fot. CEV
Polskie pary Holandii nie podbili.

Zagrają o brąz



Fot. CEV
Turecki blok okazał się ścianą nie do sforsowania.

Polki nie wystąpią w finale mistrzostw Europy U20. W półfinale silniejsza okazała się reprezentacja Turcji.

Biało-czerwone w rozgrywanym w Irlandii i Bułgarii EuroVolleyu w fazie grupowej spisywały się znakomicie. Wygrały sześć z siedmiu meczów – przegrały tylko z Włochami 2:3 – i z drugiego miejsca awansowały do półfinału. W nim zmierzyły się z niepokonaną w grupie Turcją.

Spotkanie od początku przebiegało po myśli rywalek. Rozpoczęły mecz od prowadzenia 5:0. Niemoc przełamała dopiero Natasza Ornoch. Turczynki trzymały jednak poziom, utrzymując bezpieczny dystans. Pewnie wygrały pierwszą partię. W drugiej gra się wyrównała. W naszej ekipie świetnie prezentowały się: Anna Fiedorowicz, Julia Hewelt oraz Rozalia Moszyńska. To głównie dzięki nim Polki potrafiły zniwelować sześciopunktowe prowadzenie Turcji i doprowadzić w meczu do remisu. Wydawało się, że wygrana partia doda im pewności siebie i w kolejnych pójdą za ciosem. Za ciosem poszły..., ale Turczynki. Przegrana mocno je zmobilizowała. Już do końca meczu zdecydowanie dominowały. W trzeciej partii wygrywały nawet 20:13, a w czwartej 17:10.

W sobotę biało-czerwone zagrają o brązowy medal z przegranym z pary Włochy – Belgia. **(mic)**

Polska – Turcja 1:3 (14:25, 25:22, 17:25, 18:25)

POLSKA: Walczak, Fiedorowicz (16), Milewska (7), Hewelt (10), Ornoch (7), Moszyńska (6), Suska (libero) oraz Bujnarowska (1), Malinowska (11), Spławska (2), Adamczyk, Siuda (1), Pinderska (2). Trener Miłosz MAJKA.

Sport e965fbf329

Szybki trening

Iga Świątek łatwo awansowała do ćwierćfinału turnieju WTA 1000 na twardych kortach w Cincinnati. Odpadła Magdalena Fręch.

Rozstawiona z numerem 1 Świątek pokonała w 1/8 finału Ukrainkę Martę Kostjuk (21. WTA) 6:2, 6:2. Jej przeciwniczką w ćwierćfinale będzie zwyciężczyni pojedynku rozstawionej z piątką Włoszki Jasmine Paolini z Rosjanką Mirrą Andriejewą.Turniej w Cincinnati jest pierwszym, w którym startuje 23-letnia liderka rankingu WTA po igrzyskach w Paryżu. Brązowa medalistka zmagań w stolicy Francji z powodu zmęczenia nie przystąpiła do zawodów w Toronto, a imprezę w Ohio traktuje treningowo przed ruszającym 26 sierpnia wielkoszlemowym US Open.

Kostjuk, którą prowadzi katowiczanka Sandra Zaniewska, postawiła niższe wymagania Polce niż w 2. rundzie Francuzka Varvara Graczewa, która urwała faworytce seta. 23-letnia raszynianka rozpoczęła mecz z o rok młodszą Ukrainką od straconego serwisu, jednak już w kolejnym gemie odrobiła stratę przełamania i wygrała cztery gemy z rzędu. Kostiuk zdołała jeszcze raz utrzymać podanie, ale później Świątek ponownie ją przełamała i wygrała 6:2. Drugi set również był pod kontrolą Polki, a mecz trwał godzinę i 11 minut.

W piątek odpadła z turnieju Magdalena Fręch (48. WTA). Jej spotkanie z mistrzynią olimpijską z Paryża Qinwen Zheng (7. WTA) zostało przerwane w czwartek z powodu deszczu przy stanie 6:1, 5:4 i 15:0 dla Chinki. Po wznowieniu gry Polka obroniła dwie piłki meczowe, wygrała gema i wyrównała w drugiej partii na 5:5. Niestety, dała się przełamać przy własnym serwisie, choć prowadziła w nim 40:15. Chinka nie zmarnowała szansy i w kolejnym gemie wykorzystała czwartą piłkę meczową.

Z imprezą już w 2. rundzie pożegnały się także rozstawiona z dwójką Coco Gauff oraz Magda Linette (43. WTA). Po porażce z Rosjanką Ludmiłą Samsonową (17. WTA), Polka przegrała także w parze z Amerykanką Peyton Stearns w 2. rundzie debla z Czeszką Lindą Noskovą i Rosjanką Dianą Sznajder 3:6, 6:7 (6-8). Z kolei Amerykanka uległa Julii Putincewej z Kazachstanu 4:6, 6:2, 4:6.

W Cincinnati rozgrywany jest równolegle męski turniej ATP Masters 1000. W nocy z piątku na sobotę mecz 1/8 finału singla rozegrać miał Hubert Hurkacz, z Włochem Flavio Cobollim (31. ATP). W czwartek rozstawiony z nr 5 Polak pokonał w trzech setach Japończyka Yoshihito Nishiokiego (52. ATP) 3:6, 7:6 (7-4), 6:1. 27-letni wrocławianin powraca do formy po kontuzji kolana, której nabawił się w Wimbledonie. - Kolano jest w dobrym stanie. Doskwiera mi natomiast wszystko wokół niego, jak łydka, plecy czy inne mięśnie. Każdego dnia walczymy o powrót do pełnej dyspozycji, ale w tym momencie brakuje do niej jeszcze sporo – przyznał Hurkacz w rozmowie z PAP.

W piątek sensację w przerwanym dzień wcześniejz powodu deszczu spotkaniu sprawił Francuz Gael Monfils (46. ATP), który w 2. rundzie wyeliminował rozstawionego z „dwójką" Hiszpana Carlosa Alcaraza (3. ATP) 4:6, 7:6 (7-5), 6:4.

W 2. rundzie debla odpadli Jan Zieliński i Monakijczyk Hugo Nys - w piątek przegrali z najwyżej rozstawionymi Hiszpanem Marcelem Granollersem i Argetyńczykiem Horacio Zeballosem 7:6 (7-3), 4:6, 6-10. **(t)**



Fot. PAP/Marcin Cholewiński

Iga Świątek po stresujących igrzyskach odzyskała luz...

Polacy bez punktów

Bartosz Zmarzlik zmierza po piąty tytuł mistrza świata.

ŻUŻEL

Dziś w Cardiff odbędzie się siódma eliminacja Grand Prix. Eliminacje mistrzostw świata odbywają się tam regularnie od 2001 roku, z pandemiczną przerwach w latach 2020-21. Bartosz Zmarzlik startował tu siedmiokrotnie, a pięciokrotnie kończył zawody w czołowej trójce. Wygrał raz - w 2018 roku. Jeśli w sobotę powtórzy ten sukces, odniesie 25. zwycięstwo w cyklu GP i bardzo przybliży do kolejnego tytułu. Po sześciu turniejach Zmarzlik ma w klasyfikacji generalnej 104 punktów i aż o 27 wyprzedza Australijczyka Jacka Holdera. O ile jego przewaga wydaje się bezpieczna, to bardzo interesująco zapowiada się walka za jego plecami. Drugiego Holdera i piątego Brytyjczyka Roberta Lamberta dzieli tylko pięć punktów. Dominik Kubera jest siódmy z dorobkiem 54 punktów, a Szymon Woźniak zajmuje 10. miejsce - 49 pkt.

Ten sezon okazał się pechowy dla stałych uczestników cyklu GP Brytyjczyka Taia Woffindena i Australijczyka Jasona Doyle'a, którzy odnieśli kontuzje. Woffinden na pewno nie wystąpi w Cardiff, a Doyle do końca sezonu. W tej sytuacji w Walii kolejny raz jako rezerwowy wystartuje Maciej Janowski. Poprzedni turniej w Gorzowie Wielkopolskim brązowemu medaliście mistrzostw świata z 2022 roku się nie udał, bowiem zajął ostatnie miejsce. To jednak w Cardiff w 2017 roku odniósł jedno ze swoich ośmiu zwycięstw w GP, a rok później był trzeci.

Wczoraj odbyły się kwalifikacje w formie sprintu, decydujące o numerach na liście startowej oraz premiowane dodatkowymi punktami. Wygrał reprezentant gospodarzy, Daniel Bewley, zdobywając 4 punkty. Wyprzedził Duńczyka Leona Madsena (3 pkt), Czecha Jana Kvecha (2 pkt) oraz Słowaka Martina Vaculika (1 pkt).

Początek sobotniego turnieju o godz. 18.00.

Klasyfikacja generalna MŚ

1. Bartosz ZMARZLIK	104 pkt
2. Jack Holder (Australia)	77
3. Mikkel Michelsen (Dania)	75
4. Fredrik Lindgren (Szwecja)	72
. Robert Lambert (W. Brytania)	72
6. Martin Vaculik (Słowacja)	65
7. Dominik KUBERA	54
8. Leon Madsen (Dania)	51
...	
10. Szymon WOŹNIAK	49
17. Oskar FAJFER	6
19. Mateusz CIERNIAK	3
22. Maciej JANOWSKI	1

ZADECYDOWAŁA SKUTECZNOŚĆ

HOKEJ

■ Przedsezonowe derby Śląska pomiędzy GKS-em Katowice i JKH GKS-em Jastrzębiem rozegrane zostały w... Porubie, dzielnicy Ostrawy, w ramach turnieju o puchar miejscowego klubu RT Torax. Hokeiści z Katowic i Jastrzębia wcześniej przegrali wysoko z gospodarzami i stawką tej potyczki było drugie miejsce.
Oba śląskie zespoły w ciągu trzech dni rozegrały po trzy spotkania. Z III-ligowym Hawirzowem nie miały problemów, ale z gospodarzami poniosły dotkliwe porażki. Ekipa trenera Roberta Kalabera zaprezentowała bardziej uporządkowaną grę i potrafiła wykorzystać dogodne sytuacje. Z dobrej strony po raz kolejny pokazał się Szymon Kiełbicki, który asystował przy golu powracającego do JKH Martina Kasperlika, a potem strzelił gola, w podwójnej przewadze na 12 sek. przed jej zakończeniem. Hokeiści z Katowic mieli podobną sytuację w 26 min, ale nie zaskoczyli uważnie grających rywali w obronie. W kolejnej akcji jastrzębian Maciej Urbanowicz zagrał zza bramki do nadjeżdżającego Jana Sołtysa i ten pokonał Johna Murraya. Pod koniec meczu szwedzki obrońca katowiczan, Pontus Englund, popisał się mocnym uderzeniem i Maciej Miarka nie miał szans na skuteczną interwencję.

■ **GKS Katowice – JKH GKS Jastrzębie 1:3 (0:2, 0:1, 1:0)**
0:1 – Kasperlik – Kiełbicki (9:50), 0:2 – Kiełbicki (14:59, w podwójnej przewadze), 0:3 – Sołtys – Urbanowicz (29:43), 1:3 – Englund (57:42).

INNE MECZE KONTROLNE

■ **HK 95 Powaska Bystrzyca – GKS Tychy 7:5 (2:1, 3:1, 2:3)**
Bramki dla tyszan: Heljanko 2, Kaskinen, Monto, Łyszczarczyk.

■ **HK Nowa Wieś Spiska – Re-Plast Unia Oświęcim 3:0 (0:0, 3:0, 0:0) 2-1 w karnych**
1:0 – Dzugan (26:02, 2:0 – Andrusiak – Rapac (32:48), 3:0 – Hannoun – Ford – Rapać (34:01, w podwojnej przewadze).

■ **HC 19 Humenne – Texom STS Sanok 4:1 (0:0, 2:1, 2:0)**
1:0 Jacko – Stančeк (24:56), 2:0 – Przygodzki – Hudec – M. Surovy (36:15), 2:1 – Henderson – Mazur – Czopor (37:52), 3:1 - Safaralejew - Stančeк (44:25), 4:1 - J. Bartos (47:02).

(sow)

Sport e965fbf329

Sośnica w Superlidze!

Po kilkunastu latach wracają wielkie derby Górnego Śląska w piłce ręcznej. Gliwice wygrały rywalizację o „dziką kartę" żeńskiej elity.



Fot. Marcin Bulanda/Pressfocus.pl

W nowym sezonie derby Ruch – Sośnica będą już na najwyższym poziomie.

Wiemy już kto wygrał rywalizację o „dziką kartę" w rozgrywkach ORLEN Superligi Kobiet w sezonie 2024/25. Drużyną, która zastąpi w elicie żeńskiej piłki ręcznej wycofany Handball JKS Jarosław, będzie siódemka Sośnicy Gliwice. Tę sensacyjną informację podajemy na razie nieoficjalnie, ponieważ zarząd Orlen Superligi jeszcze formalnie nie podał jej do wiadomości, a biuro Związku Piłki Ręcznej w trakcie długiego weekendu było nieczynne..

Sprawa jest jednak przesądzona, władze Gliwic wyraziły zgodę, znalazły się odpowiednie fundusze, klub wygrał aplikację na „dziką kartę" po wycofaniu się z Orlen Superligi Handball JKS-u Jarosław (decyzję o wycofaniu drużyny z dniem 8 sierpnia 2024) – pomimo spełnienia wymogów i przejściu procesu licencyjnego! Drużyna z Jarosławia – teraz Sośnica - w całości przeprowadzi się do Gliwic, gdzie będzie rozgrywała swe ligowe mecze w Hali Widowiskowo-Sportowej przy ul. gen. Władysława Sikorskiego 130 od swego inauguracyjnego występu. Szkoleniowcem zespołu będzie nadal Michał Kubisztal.

Zielone światło dla handballu

Oczywiście z jednej strony awans przy zielonym stoliku ma swoje różne oblicza, z drugiej w Gliwicach nie ukrywano, że miastu bardzo zależało, by żeńska piłka ręczna wróciła na salony. A jak przypomina strona klubowa - Sośnica spadła z ekstraklasy w 2007 roku po naprawdę kiepskim sezonie. Wówczas szeregi elity opuścił również AZS AWF Katowice, którego sekcję piłki ręcznej wkrótce rozwiązano. Sośnica jednak nadal walczyła i to ze świetnym skutkiem – rok po degradacji wygrała rozgrywki I ligi i wydawało się, że sytuacja się wyklarowała. Ale na powrót do ekstraklasy nie pozwolił stan finansów. Teraz piłka ręczna kobiet znalazła się w gronie czterech priorytetowych dyscyplin sportowych w Gliwicach razem z piłkarzami nożnymi, futsalistami i koszykarzami. A skoro tak, to zapalono zielone światło, by piłkarki ręczne znów znalazły się w gronie najlepszych polskich siódemek.

Bomba z gliwickim pomysłem na Superligę jest jednak tym większa, że w poprzednim sezonie Sośnica... spadła z Ligi Centralnej (nominalnej drugiej klasy rozgrywkowej) do I ligi. Nikt jednak z tego powodu nie załamał rąk, w klubie dano sobie trzy lata na awans w hierarchii aż do Superligi. Zadanie powierzono utalentowanemu szkoleniowo trenerowi Marcinowi Księżykowi, który prowadził już w Superlidze Ruch Chorzów i będzie on nadal trenerem, tyle że drugiej drużyna w I lidze.

Aktualnie przed klubami z Jarosławia i Gliwice są techniczno-organizacyjne rozmowy i ustalenia, ale najważniejsza wiadomość dnia jest taka, że Gliwicach będzie Superliga i pierwsza liga, a kibiców żeńskiej piłki ręcznej czekają jak przed laty wielkie emocje w trakcie derbów Sośnicy z Ruchem Chorzów!

Galiczanka też chciała

Ciekawie wyglądała też sama rywalizacja o dziką kartę. Jak ustaliliśmy - w pewnym momencie do gry o Superligę włączyła się jeszcze spadająca w poprzednim sezonie z najwyższej klasy Galiczanka Lwów, której władze klubu zadeklarowały zaraz po degradacji, że w kolejnym sezonie nadal chcą występować w Polsce, w Lidze Centralnej, którą zarządzą krajowa federacja. I takową zgodę otrzymała. - Otrzymaliśmy pismo z prośbą o występy na tym poziomie. Zostało rozpatrzone pozytywnie – zdradził prezes ZPRP, Henryk Szczepański. Potem klub z Ukrainy zmienił zdanie, ale jak widać na polu „dzikiej karty" nie sprostał ofercie Sośnicy.

Na koniec dodajmy, że jak doniosło Życie Podkarpackie, degrengolada sportu w Jarosławiu w tym najwyższym wydaniu nie zaczęła się od piłki ręcznej. - „Zaczęło się od najbardziej utytułowanej dyscypliny, czyli tenisa stołowego. Mistrzowie Polski,wielokrotni medaliści tychże czempionatów po cichutku, bez większego rozgłosu, zostali wycofani z rozgrywek LOTTO Superligi, a miejsce i licencja na grę w tej klasie rozgrywkowej zostały sprzedane do... Gliwic. Potem przyszła pora na siatkówkę w I-ligowym wydaniu. Piłka ręczna w Jarosławiu umarła ostatnia" - czytamy w podkarpackim dzienniku.

Zbigniew Cieńciała

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 17 SIERPNIA

TVP 1
14.55 Kolarstwo: 6. etap Tour de Pologne, Wadowice - Bukowina Tatrzańska (na żywo), 20.10 Przegląd wydarzeń, 20.15 Kroniki TdP

TVP 3
19.30 Pn: Betclic 1. Liga, GKS Tychy - Odra Opole (na żywo)

TVP SPORT
11.30 Kolarstwo: studio i 6. etap TdP, Wadowice - Bukowina Tatrzańska, 20.10 Pn: Betclic 2. Liga, GKS Jastrzębie - Polonia Bytom (na żywo), 22.15 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
12.00 Kolarstwo: studio i 6. etap TdP, Wadowice - Bukowina Tatrzańska, 19.00, 1.00 Tenis: ćwierćfinały ATP w Cincinnati, 4.00 UFC 305: walka Dricus du Plessis - Israel Adesanya (na żywo)

POLSAT SPORT 2
13.15 Siatkówka plażowa: ME w Holandii, półfinały kobiet i ćwierćfinałowy mężczyzn, 18.10 Pn: finał Superpucharu Arabii Saudyjskiej, 20.00 Boks w Londynie: waga średnia Denzel Bentley - Derrick Osaze, 3.00 Tenis: ćwierćfinał ATP w Cincinnati (na żywo)

POLSAT SPORT 3
11.40 Kolarstwo: studio i 6. etap TdP, Wadowice - Bukowina Tatrzańska, 18.45 Siatkówka plażowa: ME w Holandii, o medale kobiet (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
19.00, 1.00 Tenis: ćwierćfinały ATP w Cincinnati (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
8.40, 12.15 Motocyklowe MŚ: GP Austrii, treningi i wyścigi w Moto3, Moto 2, MotoGP, MotoE, 17.00 Red Bull MotoGP Rookies Cup, 18.40 Pn: Puchar Ligi Szkockiej, Rangers - St. Jahnstone, 4.00 UFC 305: Dricus du Plessis - Israel Adesanya (na żywo)

EUROSPORT 1
13.00 Kolarstwo: 7. etap Tour de France kobiet, 17.00 1. etap Vuelta a Espana: jazda indywidualna na czas Lizbona - Oeiras (na żywo)

EUROSPORT 2
19.00 Golf: 3. runda St. Jude Championship (na żywo)

CANAL+ SPORT
13.25 Pn: liga angielska, Ipswich - Liverpool, 15.55 Arsenal - Wolverhampton, 18.55 Liga hiszpańska: Osasuna - Leganes, 21.25 Valencia - Barcelona, 2.00 Boks w Quebecu: waga superśrednia Christian Mbilli - Siergiej Derewianczenko (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
17.00 Tenis: ćwierćfinały WTA w Cincinnati (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
14.10 Pn: PKO BP Ekstraklasa, studio i Jagiellonia Białystok - Cracovia, 17.25 Zagłębie Lubin - Lech Poznań, 20.10 Pogoń Szczecin - Widzew Łódź, 22.30 Liga+ (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
13.20 Krajowa Liga Żużlowa, 15.30 Metalkas 2. Ekstraliga: Cellfast Wilki Krosno - ROW Rybnik (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
12.55 Pn: Puchar Niemiec, Erzgebirge Aue - Borussia Moenchengladbach, 15.25 Puchar Niemiec: Rot-Weiss Essen - RB Leipzig, 17.30 Liga włoska: studio i Genoa – Inter, 20.40 Milan – Torino, 23.00 Eleven Gol Live (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
15.25 Pn: Puchar Niemiec, Greifswalder - Union Berlin, 17.55 Phoenix Luebeck - Borussia Dortmund, 20.40 Liga włoska: Empoli - Monza (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
15.25 Pn: Puchar Niemiec, Osnabrueck – Freiburg, 18.25 Liga włoska: Parma - Fiorentina, 20.40 Liga belgijska: Mechelen - Anderlecht (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
15.25 Pn: Puchar Niemiec, Rot-Weiss Essen - RB Lipsk, 18.55 Liga portugalska: National - Sporting, 21.25 Benfica - Casa Pia (na żywo)

NIEDZIELA, 18 SIERPNIA

TVP 1
14.55 Kolarstwo: 7. etap Tour de Pologne, Wieliczka - Kraków (na żywo), 20.10 Przegląd wydarzeń, 20.15 Kroniki TdP

TVP 3
19.30 Pn: Betclic 2. Liga, Chojniczanka - KKS 1925 Kalisz (na żywo)

TVP POLONIA
14.25 Pn: Betclic 1. Liga, Bruk-Bet Termalica Nieciecza - Ruch Chorzów (na żywo)

TVP SPORT
12.55 Kolarstwo: studio i 7. etap TdP, Wieliczka - Kraków, 17.25 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Legia Warszawa – Radomiak, 20.10 Orlen Ekstraliga kobiet: Górnik Łęczna - Śląsk Wrocław (na żywo), 22.15 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
13.20 Kolarstwo: studio i 7. etap TdP, Wieliczka - Kraków, 21.00, 0.00 Tenis: półfinały ATP w Cincinnati (na żywo)

POLSAT SPORT 2
9.45, 13.45 Siatkówka plażowa: ME w Holandii, półfinały i o medale mężczyzn, 16.40 Pn: liga holenderska, Breda - Ajax (na żywo)

POLSAT SPORT 3
13.00 Futbol amerykański: Europejska Liga Futbolu, Panthers Wrocław - Frankfurt Galaxy (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
12.10 Pn: liga holenderska, Heracles - PSV, 14.25 Zwolle - Feyenoord, 21.00, 0.00 Tenis: półfinały ATP w Cincinnati (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
8.45, 12.15 Motocyklowe MŚ: Red Bull MotoGP Rookies Cup, 9.40, 11.00 GP Austrii, rozgrzewka i wyścigi w Moto3, Moto 2, MotoGP, MotoE, 15.50 Pn: Puchar Ligi Szkockiej, Celtic - Hibernian (na żywo)

EUROSPORT 1
14.30 Kolarstwo: 2. etap Vuelta a Espana, Cascais – Ourém, 17.30 8. etap Tour de France kobiet (na żywo)

EUROSPORT 2
13.00, 16.00 Motocross: MŚ w Arnhem, wyścigi w MX2 i MXGP, 18.00 Golf: finał St. Jude Championship (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
17.00 Tenis: półfinały WTA w Cincinnati (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
14.10 Pn: ekstraklasa, studio i Śląsk Wrocław - Korona Kielce, 17.25 Legia Warszawa - Radomiak, 20.10 Górnik Zabrze - Raków Częstochowa, 22.15 Liga+ Extra (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
16.25 Żużel: Metalkas 2. Ekstraliga, PSŻ Poznań - Polonia Bydgoszcz, 18.30 Metalkas 2. Ekstraliga: Orzeł Łódź - Arged Ostrów Wlkp. (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
12.55 Pn: Puchar Niemiec, Saarbruecken - Nuernberg, 15.25 Hansa Rostock - Hertha BSC, 17.30 Liga włoska: studio i Hellas - Napoli, 21.25 Liga hiszpańska: Mallorca - Real Madryt, 0.00 Eleven Gol Live (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
12.55 Pn: Puchar Niemiec, Viktoria 1889 Berlin - Augsburg, 15.25 Jahn Regensburg - VfL Bochum 1848, 18.25 Liga włoska: Bologna - Udinese, 20.40 Cagliari - Roma (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
13.25 Pn: liga belgijska, Club Brugge - Royal Antwerp, 16.00 Liga portugalska: Benfica - Casa Pia, 17.55 Puchar Niemiec, Dynamo Drezno - Fortuna Duesseldorf, 20.40 Liga włoska: Lazio - Venezia (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
12.55 Pn: Puchar Niemiec, Viktoria - Augsburg, 15.25 Jahn - Bochum, 18.25 Liga włoska: Bologna - Udinese, 20.40 Cagliari - Roma (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13
Szef redakcji/Redaktor naczelny Andrzej WASIK
Redaktor wydania Andrzej WASIK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Felieton

Nie mamy kompleksów

Premier Donald Tusk oświadczył, że Polska formalnie podejmie starania o organizację letnich igrzysk olimpijskich.

■ Do tej pory Polska tylko raz starała się o prawo przeprowadzenia igrzysk - w 2006 roku zimowa olimpiada mogła gościć w Krakowie i Zakopanem, ale członkowie MKOl w głosowaniu już w pierwszej turze postawili na Turyn.

Szef rządu podczas piątkowej konferencji prasowej na boisku Orlik w Karczewie (woj. mazowieckie) zapowiedział starania Polski o organizację Igrzysk Olimpijskich. - Realna perspektywa, biorąc pod uwagę już wstępne decyzje, zobowiązania, deklaracje Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, to 2040 lub 2044 rok - powiedział premier. Podkreślił, że Polska nie ma powodu do żadnych kompleksów. Wskazał, że organizacja Euro 2012 w Polsce do dziś jest wspominana przez partnerów europejskich jako majstersztyk organizacyjny. Jak dodał, doceniany jest m.in. fakt, że zdążyliśmy z autostradami, lotniskami, stadionami, a w wielu miejscach startowaliśmy od zera.



Fot. PAP/Rafał Guz

Polska przymierza się do olimpiady ogłosił w Karczewie Donald Tusk.

Minister sportu Sławomir Nitras zapewnił, że od strony organizacyjnej Polska jest w stanie przeprowadzić Olimpiadę. - Wymaga to nakładów infrastrukturalnych, ale my wiele rzeczy już mamy - stwierdził. Zapowiedział, że w listopadzie ma zamiar przedstawić założenia nowej strategii rozwoju polskiego sportu. Dodał, że ma być to strategia do 2040 roku, z myślą o przygotowaniach do organizacji Igrzysk Olimpijskich w Polsce. - Mam nadzieję, że zimę, wiosnę przyszłego roku spędzimy na poważnej dyskusji ze środowiskiem sportu, jak doprowadzić do tego, by igrzyska w Polsce odbyły się, były sukcesem i kołem zamachowym nie tylko dla sportu, ale całej Polski, jak to się stało z Euro 2012 - powiedział minister sportu.

Zaznaczył, że organizacja Euro 2012 w Polsce była wielkim cywilizacyjnym projektem. - Igrzyska mogą być jeszcze większym cywilizacyjnym projektem, tylko musimy się do tego dobrze przygotować - ocenił Nitras. Podkreślił, że Orlik w Karczewie jest jednym z pierwszych, które zostały oddane do użytku. Zauważył, że przez ostatnie dziesięć lat, bo wcześniej nie było takiej potrzeby, a potem nie widziano takiej potrzeby, nie było żadnych środków na modernizację tej infrastruktury. - Jesteśmy gotowi na to, aby w ciągu najbliższych dwóch lat zabezpieczyć pieniądze na modernizację wszystkich 2604 Orlików. Jesteśmy też finansowo gotowi na sfinansowanie w ciągu trzech lat budowy 1000 nowych Orlików - oświadczył minister sportu.

Premier przypomniał, że jest współautorem programu Orlików, który zakładał budowę boiska w każdej gminie do 2012 r. Jak stwierdził szef rządu, była to najlepsza rzecz, jaka mu się przytrafiła. Tusk ocenił też, że finansowanie polskiego sportu, zarówno olimpijskiego, jak i tego na niższych szczeblach, musi być przejrzyste. Odniósł się w ten sposób do wątpliwości związanych z wydawaniem pieniędzy przez związki sportowe i Polski Komitet Olimpijski.

Premier zauważył, że istnieją formalne rekomendacje Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, które zobowiązują takie instytucje jak Polski Komitet Olimpijski do pełnej przejrzystości, do dostępności opinii publicznej do sprawozdań finansowych. Zaznaczył, że atmosfera, iż te informacje są tajne, jest dewastująca dla morale polskiego sportu. - To musi się bezwzględnie skończyć. W przypadku sprawdzenia wszystkich potencjalnych nieprawidłowości my i tak już działamy. Krajowa Administracja Skarbowa, inne służby będą tak czy inaczej bezlitośnie rozliczały z każdej wydanej złotówki działaczy sportowych, związki sportowe i Polski Komitet Olimpijski - zapewnił szef rządu.

Premier podziękował też ministrowi sportu za pracę nad projektem nowelizacji ustawy o sporcie, m.in. za przepisy dotyczące wzmocnienia pozycji kobiet w sporcie. Jak powiedział premier, sytuacja kobiet w polskim sporcie to nadal coś skandalicznego. - W ciągu najbliższych tygodni przeprowadzimy nowelizację przepisów, zgodnie z którą 30 proc. miejsc we władzach związków sportowych będzie dla kobiet; ustawa będzie miała też wymiar antyprzemocowy - zapowiedział Tusk.

Rządowy projekt nowelizacji ustawy o sporcie, który jest w Sejmie i przeszedł pierwsze czytanie, przewiduje m.in. zmiany dotyczące zasiadania kobiet we władzach związków sportowych. Ma ich być 30 procent, jeżeli liczba członków zarządu wynosi więcej niż pięć osób. Jeśli członków jest mniej, w zarządzie ma znaleźć się przynajmniej jeden przedstawiciel każdej z płci.

(PAP)

WYMIANA KOSZULEK

Wojciech Kuczok



Sensacje i kryminały

Kibice po pięćdziesiątce, wychowani na dwóch kanałach peerelowskiej telewizji, pamiętają, że w czwartkowe wieczory rodziny zasiadały do tak zwanej Kobry. Co tydzień emitowano spektakl kryminalny lub zgoła sensacyjny - trup słał się gęsto, prywatni detektywi byli nieustannie na tropie, wiało zgnilizną Zachodu, była szpana, były ciary, spać spokojnie się nie dało. W miniony czwartek kobra wróciła na całego – mieliśmy wieczór sensacji, a i kryminału nie zabrakło, zwłaszcza w pierwszej połowie meczu Legii z Broendby, kiedy ilość niecelnych podań, kiksów i strat na połowie warszawskiej przekroczyła wszelkie skale żenady. Oglądaliśmy najgorsze 45 minut Legii przy Łazienkowskiej od pamiętnych oklepów z Borussią, czy Karabachem – tyle że teraz naprzeciw biegali cokolwiek nieporadni Duńczycy. Humorystyczna parada Kacpra Tobiasza, który już w drugiej połowie ostentacyjnie rzucił się do piłki strzelonej przez zawodnika rywali gdzieś w okolice autu bocznego, była doskonałą puentą dla ofensywnej mocy drużyny spod Kopenhagi. Choć Legioniści potykali się o własne nogi, do awansu wystarczył im jeden celny strzał po stałym fragmencie i odrobina skupienia w drugiej połowie. I to był remis na miarę jesieni w Lidze Konferencji, bo kosowska Drita jest ekipą na poziomie dołów naszej 1 ligi (nie chce mi się słuchać fanzolenia o tym, że nie ma słabych drużyn i szacunku dla rywali – warszawiacy mają obowiązek przejść taki zespół nawet na kacu-gigancie w czterdziestostopniowym upale). A że mogą zagrać bez trenera, to może i lepiej, mniej będzie nerwów na ławce. Goncalo Feio znowu zapomniał leków – podwójnego fakera i gestu Kozakiewicza w stronę gości nie da się wytłumaczyć inaczej, niż psychiatrycznie. Wiadomo nie od dziś, że Goncalo Feio to furiat, potrafił rozbić głowę prezesowi Motoru Lublin, gdzie się nie pojawił, tam go zapamiętywano z awantur – ja rozumiem, że chłop ma trenerski talent i posłuch u piłkarzy, ale jak to jest, że najbogatszy klub w Polsce nie może zainwestować w porządną psychoterapię dla swojego coacha? Wizerunek Legii w Europie dotąd regularnie psuli kibole, teraz dołączył do nich trener. Mam co prawda słabość do niegrzecznych chłopców, zwłaszcza jeśli naszym krzywda się dzieje i trzeba się postawić, no ale Legia krzywdziła się sama szpetną grą, w dodatku wszystko zakończyło się szczęśliwie. Jeśli Feio puszczają nerwy po takim meczu, nie chcę sobie nawet wyobrażać, co przeżywałby w czwartek wieczorem na miejscu trenera Śląska. Raz tylko widziałem mecz, w którym sędzia ordynarnie kartkował jedną stronę, to było trzydzieści lat temu, kiedy sędzia Redziński zabrał Górnikowi mistrzostwo Polski dając trzy czerwone kartki zabrzanom (gdyby to nie wystarczyło, dałby czwartą i zakończył mecz walkowerem). Teraz na miano drukarza roku zasłużył sobie pan z Chorwacji. Dwie czerwone za rzekome padolino w polu karnym trzecia za obustronną przepychankę – zgroza. Do tego nieuznany gol i powtórka obronionego karnego – dobrze, że to wszystko trafiło na Jacka Magierę, człowieka o dobrych manierach, bo większy narwaniec mógłby takiego sędziego zmusić do połknięcia gwizdka. Mam wrażenie, że w chorwackim arbitrze obudził się instynkt złego szeryfa i postanowił ukarać Śląsk po incydencie z rasistowskimi okrzykami w stronę gambijskiego bramkarza. Mam mnóstwo wątpliwości co do przepisów, a także niejakiej dysproporcji. Jeśli za obrażanie na tle rasistowskim grozi walkower, dajemy nieuczciwym i przewrażliwionym potężną broń do ręki – ktoś mnie nazwał małpą, nie gramy, koniec. Każdy piłkarz występując na niegościnnym terenie jest narażony na hejt i wulgaryzmy poniżej pasa, przez czterdzieści lat chodzę na stadiony i tysiące razy słyszałem, jak kibole „jeżdżą" zawodnikom po matkach, żonach, dzieciach, pochodzeniu i orientacji seksualnej w najbardziej niewybredny sposób. To jest przykry skutek uboczny uprawiania tego zawodu. Gdyby piłkarze nie nauczyli się puszczać tego mimo uszu, każdy mecz kończyłby się walkowerem. Skądinąd, wszyscy pamiętamy, jak Eric Cantona poradził sobie z chamskim fanem Crystal Palace – no cóż, wolę karateków od mazgai. W Krakowie mecz skończył się po dwudziestej dziewiątej jedenastce, kilka minut przed północą. Wielki szacunek dla Wisły Kraków – zdominowała i wyeliminowała drużynę, która potrafiła niedawno wyrzucić z pucharów Lecha i Legię. Aż miło było patrzeć, jak krakowianie jadą z tymi Słowakami, to była różnica klasy, gdyby nie jedno rozkojarzenie obrony, nie doszłoby do rekordowej serii rzutów karnych, której pod Wawelem nie zapomną. Nasz pierwszoligowiec załatwił trzecią drużynę ligi słowackiej, nie mam pytań, tak to powinno wyglądać.

Sport e965fbf329